Rok I. Lwów, sobota 22. sierpnia 1908. Nr. 115.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Jeszcze o klęsce.

(L.) Bo i trudno o czem innem pisać i myśleć, gdy połowie ludności w kraju

głód już dziś doskwiera.

Zbliżająca się szybkim krokiem jesień, półroczna zima a następnie długi czas przednowku stawia przed wylęknionym i zrozpaczonym wzrokiem ludu widmo strasznej przyszłości

widmo głodu, chorób i nędzy

wszelakiej. Już dziś szepcą wargi włościan straszne przypowiednie o powrocie pamiętnego roku 1890/91, kiedy to dla braku paszy wypędzano z płaczem w pole na śnieg bydło, aby ginęło, sprzedawano konie za wartość skóry, nieraz za topkę soli lub korzec kartofli. Konie zabijano zaraz za wsią, zabierano skórę a padlina, pozostając na miejscu, tworzyła ogniska zarazy.

Sprzedawano ojcowiznę i uciekano.

Kraj się wyludnił, upadały dostatnie gospodarstwa, brakło robotnika.

Mimo nawoływań prasy i tych, co z blizka na grozę nieszczęścia patrzyli — mało co dla biednych rolników zdziałano. Boć iluzoryczną była pomoc kilku guldenów lub odrobina zboża i ziemniaków.

Bogatsi uciekali za morze, a biedniejsi do miast

w kraju, zasilając nędzę miejskiego proletaryatu swym głodem i rozpaczą.

Dziś już mamy zwiastuny takiej samej, a może jeszcze większej klęski, niż przed 18-tu laty. Trudno jeszcze cyfrowo obliczyć rozmiary klęski powodzi, prawie trzymiesięcznej słoty i gradobicia, klęski, która prawie cały kraj objęła. Lecz nie czekając na statystyczne obliczenia,

straszna drożyzna

chleba, zboża, mięsa, paszy wszelkiej już dziś daje się wszędzie we znaki. A na południu państwa odbywają się wielkie manewry wojskowe, więc liweranci z Tyrolu, Karyntyi, Krainy i Tryestu jak kruki rzucili się na Galicyę i wykupują tę resztę paszy, siana i słomy, jaka jeszcze jest do wzięcia.

A nikt nie radzi, nie zapobiega

tej czarnej przyszłości, która niewątpliwie grozi.

Parlament na feryach za dyetami 20-koronowemi a posłowie kraju, stojącego nad otchłanią skrajnej niedoli — bez względu czy to socyaliści, czy ukraińcy lub moskalofile — zupełnie nic dla ratowania ludu nie robią. Wprawdzie

prezydyum Koła polskiego

kołotało u rządu, wprawdzie także i p. namiestnik zabiega wraz z komitetem rolniczym z serdeczną chęcią przyjścia z pomocą, ale

ta pomoc nie ulży nędzy —

ona będzie, jak w roku 1890/91 tylko kroplą w morzu.

I nie można się łudzić także uchwałami nowego Sejmu, który się zbierze w połowie września. Bo najprzód głód i nędza nie czekają na żadne uchwały, lecz wymagają natychmiastowej pomocy — a następnie, nasz biedny Sejm tak ma obcięte i małe fundusze, że przy najlepszych chęciach niewiele zawotować może.

Wszak centralistyczne państwo przez dziesiątki lat wysysało nasz kraj ze wszystkiego i broniło się i broni przed rozszerzeniem samodzielności Galicyi i

przed sanacyą finansów krajowych.

Skąd więc ma kraj wziąć pieniądze?

Więc tylko państwo powinno otworzyć swe kasy i rzucić dziś nie jałmużnę kilkuset tysięcy, ale dać

choć kilka milionów

na ulżenie nędzy nieszczęśliwych, zamiast wydawać kolosalne sumy na guziki, armaty, nowe karabiny.

Na co mamy posłów?

Co robią krzykacze ludowi i jego slawni obrońcy pp. Hudec, Breiter, Moraczewski, Diamand, Liebermann, Daszyński?

Mają wakacye i spokojnie się przypatrują, jak z okolic nawiedzonych nędzą wypędzają władze wojskowe tysiące najlepszych sił roboczych od roli na

ćwiczenia i manewry jesienne

zamiast rolników pozostawić, w domu by choć resztki zbiorów ratować mogli od zgnicia.

Gdyby nasi posłowie stawali należycie w obronie biednego ludu i pracowicie a zawczasu informowali rząd o jego nieszczęściu, to możeby wówczas nie odważył się pan minister wojny pocieszać prezydyum Koła polskiego dziwną obietnicą, że po wniesieniu podań przez gminy, władze uwolnią je od wysyłania rezerwistów na ćwiczenia. Więc górą biurokracya. Wnoście podania, a w zimie z pewnością przyjdzie obiecana ulga.

Ale trudno inaczej — u nas zawsze

„nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje".

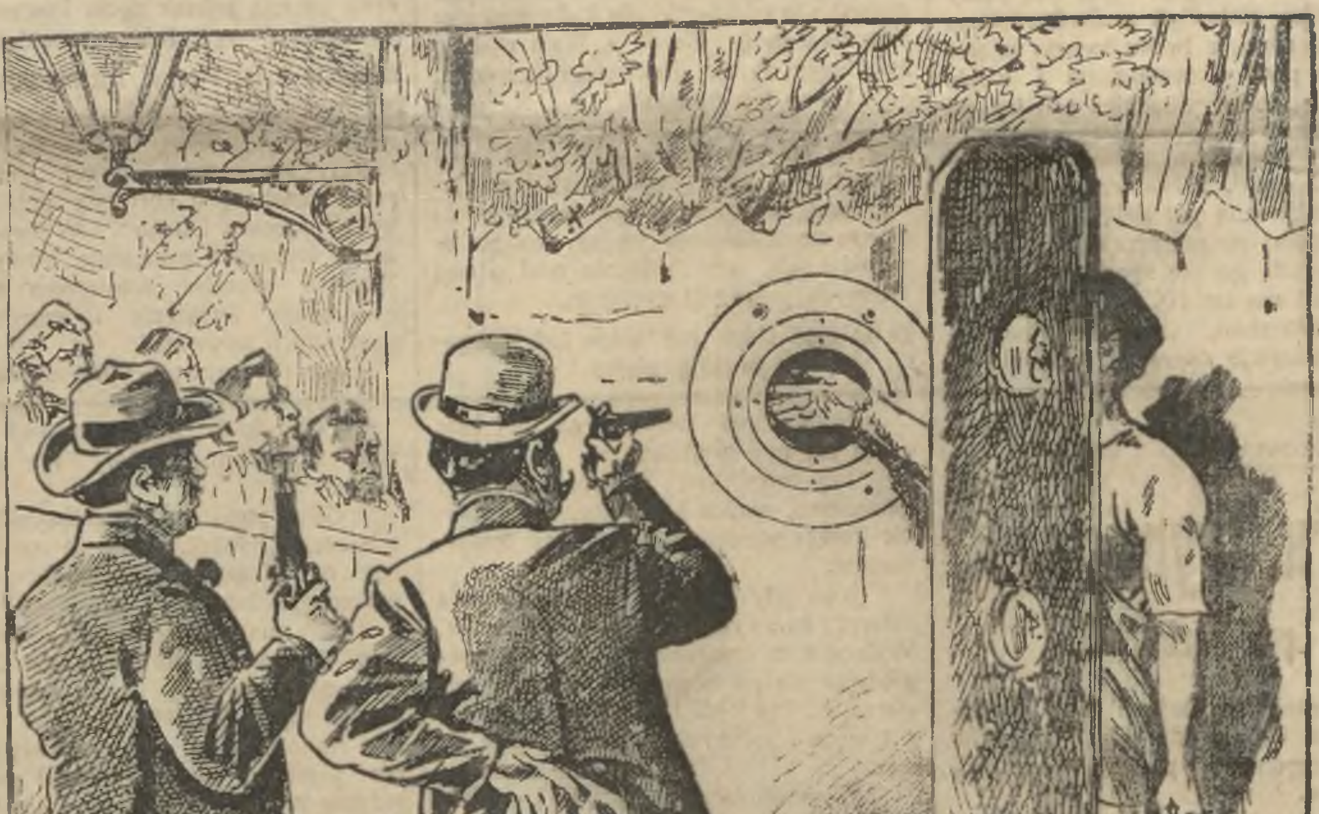
Nasi pp. posłowie, bawiąc na wywczasach letnich, nie zebrali żadnych dat statystycznych — którémi możnaby zmusić rząd, by nie czekał na podania — ale spełnił natychmiast swój obowiązek wobec zrozpaczonej ludności.

Później dla zjednania wyborców będą pp. posłowie

„interpelować"

pp. ministrów, czemu nie odwołano ćwiczeń — ale teraz im się niechce potrudzić do Wiednia — a w październiku już będzie zapóźno.

Barbarzyńskie kary w Ameryce.



Panowie posłowie, reprezentanci kraju,

lud w biedzie i nędzy błaga Was —

byście się teraz, zaraz — chociaż wybory jeszcze daleko — ujęli za nim i energicznie a skutecznie zapobiegli, nie uchwałami i konferencyami — ale pieniędzmi — jego strasznemu nieszczęściu!

Co dzień niesie?

Przyjechał do Lwowa po dziewiętnastu latach pobytu w Ameryce pan Szczęsny Zahajkiewicz, znany literat, dusza Polonii amerykańskiej. Prosił on mnie, abym go po mieście oprowadził, bo przez dziewiętnaście lat zupełnie geografię Lwowa zapomniał. Po zwiedzeniu rozmaitych osobliwości lwowskich, zaprowadziłem go do sklepu p. Güttlera. Oglądamy rozmaite wyroby krajowe i... kupujące Lwowianki. Przed ladą stała elegancka pani, szumiąca jedwabiami, pachnąca *fleurs d'amour*. Przy niej synalek, uczeń V. klasy gimnazyum.

Subjekt zapakował 3 metry koronki i miał zamiar ten pakuneczek wręczyć eleganckiej pani.

— Mamusiu, ja wezmę — prosił synalek.

— Nie, dziecko, nie wypada. Proszę pana odesłać mi to... ulica... numer... pierwsze piętro...

Mój towarzysz, antypoda, zacisnął zęby i zgrzytnął nimi tak, aż się sam Güttler przeląkł.

— Ot, co — powiada — wy tu w starym kraju będziecie zawsze goli, jak tureccy prorocy. Mamusia ciačka swego drągala i uważa za ubliżenie, gdyby ten drągal wziął pakuneczek. U nas, panie, to całkiem inaczej. Syn miliardera, absolwent uniwersytetu przepasuje fartuch i sam, bez niczyjej pomocy zakłada w pałacu ojca dzwonki elektryczne. Niedziwiło mnie to wcale, bo u nas w Ameryce, nikt się pracy nie wstydzi. Człowiek z akademickiem wykształceniem, z braku innego zajęcia sprzedaje piwo w restauracyi i wcale go to nie poniża. Młodzież zaś już od wczesnego dzieciństwa uczy się samodzielności. Ośmioletni szkrab bierze koszyczek do reki, jedzie tramwajem lub koleją podziemną pół mili, czyni zakupy i tramwaj go nie przejedzie, ani żadna przygoda go nie spotka. Mój syn naprzykład ma lat 10, a umie znakomicie stolarstwo, ślusarstwo, snycerstwo. Wszelkie naprawki w domu do niego należą, to też mam nadzieję, że będzie mu dobrze w życiu. Jakże inaczej wyglądają stosunki u was. I dlatego u was taka bieda, taka nędza we wszystkich prawie warstwach społecznych.

Mówił to z wielkiem przejęciem, zapalał się, wreszcie posmutniał i pobladł.

— Pan się śmieje, a mnie się serce kraje z boleści. Wszak to nasz, polski naród karleje, degeneruje się. Czy nieuważa pan, że ratunek jest tu gwałtownie potrzebny?

Milczeliśmy, idąc na Wysoki Zamek. Gdyśmy wyszli na szczyt, ozwałem się:

— A propos pańskich refleksyi, coś panom powiem. Nakaż pan, aby wiatr w tej chwili wiał od wschodu, a nie zachodu.

Antypoda się zaśmiał i zaakcentował:

— W Ameryce wnet i tej sztuki dokażą.

U nas i na świecie.

(*Z za kulis ukraińskiego obozu. — Bluźnierstwo przeciw Bogu. — W Persyi rewolucya wciąż wre. — Organizacya wojska obywatelskiego. — Przyczyna krwawych rozruchów strejkowych w Indyach angielskich*).

Ukraińcy, ci o zabarwieniu zbrodniczego anarchizmu, zupełnie nie przebierają w środkach, aby tylko jak najbardziej ogłupić, zdemoralizować, zaprawić zgnilizną moralną, organizm nieoświeconego ludu ruskiego, i tym sposobem odebrać mu wszelką samokrytykę, ów klasyczny nawet chłopski rozum, a tylko ulepić z niego formę, podatną do własnych machinacyi, by módz

dla siebie tylko jak najsoczystszą sprawić pieczeń.

Oto obecnie wpadł nam w ręce artykuł pisma ukraińskiego, dla ludu ruskiego przeznaczonego *Zemla i Wola* o dużo mówiącym tytule „Boże sługi na ziemi".

Ustęp ten opiewa:

„Jeśliby istniał jedyny, prawdziwy Bóg, (!) któryby dbał o ludzkie modlitwy i prośby, to czy dopuszczałby z własnej woli, aby ludzie żyli w niezgodzie i prowadzili krwawe wojny, mogąc to zrobić i tak, aby nikt nie miał o nim błędnych pojęć? Oczywiście,

że takiego Boga jak sobie ludzie wyobrażają niema.

bo przynajmniej nie chodzi o to, jak żyją ludzie między sobą i jak się doń odnoszą. A z tego wypływa znowu, że ci, którzy uchodzą za jego zastępców i pełnomocników, czy będzie to bonza chiński, czy buddyjski lama, czy żydowski rabin, czy chrześcijański pop albo afrykański czarodziej, robią to niesprawiedliwie. Służą oni swoim własnym interesom, potrzebom swojego Kościoła, a w najlepszym razie pewnym moralnym zasadom — ale żadnemu osobnemu Bogu; prawdziwa od Boga pochodząca władza, musiałaby mieć taką siłę, że każdy człowiek bez wahania musiałby ją uznać, a takim nieokazał się jeszcze żaden pop żadnej cerkwi".

Już te same słowa nie potrzebują komentarzy, bo same za siebie mówią.

Pomiotem szatańskim muszą być ci ludzie,

co śmią bluźnierczo i świętokradzko szargać w plwocinach własnych celów i podłych ambicyi, religię i wiarę katolicką! Więc nie dość tych nieprzeliczonych szalbierstw, bezprawi, tego ciągłego otumaniania ludu, ukraińcy jeszcze chcą

ludowi Boga i wiarę w niego odebrać!

Jestto tak komicznem a zarazem bezdennie głupiem, że wierzyć się niechce, ażeby nawet człowiek mógł się na tak idyotyczną fantazyę zdobyć.

*

Zdawało się przez chwilę, że rewolucya perska utonęła w morzu krwi i że tronowi szacha samowładnego nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo. Z Teheranu rozsyłano przecież po całym świecie depesze półurzędowe, że w kraju panuje spokój, a szach w interwiewach z dziennikarzami oświadczył z udaną boleścią,

że nie z jego winy krew potokami płynęła,

i że załatwiwszy się z rewolucyą, zagoi rany, które garść buntowników własnej zadała ojczyźnie.

Najświeższe wiadomości z Teheranu brzmią jednak zgoła inaczej. Pod wrażeniem wypadków tureckich

odżył w całej Persyi ruch rewolucyjny.

Po kraju krążą tysiące i dziesiątki tysięcy proklamacyj, wzywające lud do obrony konstytucyi, której „zniesienie przez szacha jest zbrodnią przeciw religii i obrazą Islamu". W najostrzejszych wyrazach protestuje stronnictwo liberalne przeciw żołnierzom szacha, gwałcącym świątynie i mordującym spokojnych obywateli.

Ale ruch rewolucyjny objawia się nietylko w proklamacyach. Do Tebrisu przybyli z Kaukazu członkowie komitetów rewolucyjnych i

zorganizowali wojsko obywatelskie

które rozprószyło kilka oddziałów armii rządowej i odebrało im armaty. Rozbito także kilka sklepów rosyjskich i rozesłano agitatorów po kraju, aby w całej Persyi rozpalić pożogę rewolucyi.

Z wiadomościami temi, które z prywatnych źródeł nadesłano do Berlina, zgadzają się najzupełniej informacye gazet petersburskich o wymarszu z Teheranu kilkunastu pułków piechoty i artyleryi do Tebrysu.

*

Już od dłuższego czasu nadchodziły z Indyj angielskich telegramy

o krwawych rozruchach strajkowych.

W Bombayu i Kalkucie miały miejsce nawet spiski dynamitowe i bomby. Toteż administracya angielska poczęła kontrolować prasę hinduską a rezultatem tego było aresztowanie i zasądzenie na 6 lat deportacyi dziennikarza hinduskiego Maharat Tilaka za namiętne przeciwangielskie artykuły gazetowe. Dawniej był Tilak członkiem doradczej Izby prawodawczej i raz już był zasądzony na 1½ roku więzienia. Obecnie spotkała go straszna kara.

Sędziwy Tilak cieszy się jednak wielką w ludzie popularnością, tak wielką, że

20.000 robotników tkackich Hindusów odpowiedziało strajkiem,

jako protestem przeciw wyrokowi. Strajk, jako protest polityczny w Indyach — to zaiste zjawisko nieoczekiwane, ale też i zjawisko bez rezultatów, bo importowane. Jeden rezultat strajku jest wszak rzeczą pewną: podniesienie umysłowo-moralne mas hinduskich, a z tem Anglia liczyć się musi przy przekształcaniu całej maszyneryi administracyjnej w swej olbrzymiej kolonii. Dziś już dawne środki rządzenia, do których należy tytułowanie Edwarda cesarzem Indyi, nie wystarczają. Azya oczekuje od Europy tego, co rzeczywistą siłę społeczną i moralną krajów wolnych stanowi.

(*D*).

Sobowtór królewski.

Od czterech lat po raz pierwszy pojawił się w Marienbadzie ten legendowy i tajemniczy Amerykanin, tak bardzo i nie do odróżnienia podobny do

---

17

EMIL GABORIAU

Akta kryminalne
pod liczbą 113.

Człowiek ten mający minę naczelnika biura, był nie kto inny, tylko ów sławny urzędnik z prefektury policyi, pan Lecoq.

Gdy ajenci, przetrząsnąwszy kieszenie Prospera, zabierali się zdjąć mu buty, w których pilnik, lub jaka broń mogła się znajdować, pan Lecoq gestem ich zatrzymał, mówiąc:

— Dosyć tego!

Ajenci usłuchali. Po ukończeniu tych formalności, zaprowadzono nieszczęśliwego kasyera do ciasnej izby, której drzwi, opatrzone mnóstwem kluczów i zamków zatrzasnęły się za nim; odetchnął przecież, bo był sam.

Sądził, że jest sam, a zapomniał, że więzienie tem jest dla obwinionego, czem mikroskop entomologa dla nędznego robaka. Niewiedział, że mury mają uszy, okienka oczy zawsze otwarte.

Był tak pewnym, że jest sam, iż duma jego we łzach się rozpłynęła, przestał być niewzruszonym. Gniew długo tłumiony zawrzał i stał się strasznym, jak pożar, gdy się przedrze do wyschniętych materyałów.

Uniósł się gwałtownie, krzyczał, wyrzucając ze siebie złorzeczenia i bluźnierstwa. W przystępie szalonej wściekłości rzucał się, jak w klatce dzikie zwierzę, i pokrwawił sobie o mur pięście.

Bo Prosper Bertomy nie był tem, czem się być wydawał.

Wyniosły ten i poprawnej rasy gentelman, panicz lodowaty, miał przecie gorące namiętności i ognisty temperament.

Raz, gdy miał już lat dwadzieścia cztery, ambicya w nim się rozbudziła. Widząc swe życzenie ścieśnione, rozglądając się po bogaczach, dla których pieniądz był różdżką czarodziejską z tysiąca i jednej nocy, pozazdrościł im losu.

Wyszukiwał on źródła i punkty wyjścia tych bogatych przywódców wielkich przedsiębiorstw finansowych, i przekonał się, że oni w początkach mieli po największej części mniej niż on.

Jakim więc sposobem wznieśli się? Siła energii, inteligencyi i śmiałości. — Dla nich myśl twórcza była tem, czem cudowna lampa w rękach Aladyna.

Poprzysiągł naśladować ich i wynieść się jak oni.

Od tej chwili siłą woli nie tak powszechnie rzadką, jak sądzimy, nakazał milczenie wszystkim swoim instynktom. Przeistoczył nie charakter swój, ale zewnętrzne jego objawy.

I usiłowania jego nie były stracone. Ludzie mieli wiarę w jego charakter i zdolności. Ci, co go znali, mówili:

— On zajdzie daleko!

I on to siedział w więzieniu, oskarżony o kradzież, czyli po prostu — zgubiony!

Bo nie łudził się Prosper. Wiedział doskonale, że winny, czy nie winny, człowiek podejrzany naznaczony jest piętnem tak niezatartem, jak głoski wyryte rozpalonem żelazem na ramieniu złoczyńcy.

Cóż odtąd znaczy walka? Na co zdał się tryumf, który nie zmywa hańby?

Gdy stróż nocny przyniósł mu wieczorny posiłek, zastał go rozciągniętego na łóżku, z głową schowaną w poduszkę, płaczącego gorącemi łzami.

Oh! już nie mógł jeść, odkąd był sam. Opanowało go nieprzezwyciężone omdlenie i złamana wola rozpierzchła się we mgle ciemnej.

Nadeszła noc, długa, straszna i po raz pierwszy w życiu liczył godziny jedynie krokami zmieniającej się warty. Cierpiał okrutnie.

Nad ranem ujął go sen i spał jeszcze, gdy głos dozorcy zabrzmiał w izdebce:

— Proszę pana do indagacyi!

Zerwał się jednym skokiem, miał być nareszcie badany.

— Chodźmy!—rzekł, nie troszcząc się o nieład w ubraniu.

Po drodze powiedział mu dozorca:

— Masz pan szczęście, będziesz miał do czynienia z bardzo uczciwym człowiekiem.

Dozorca miał wielką słuszność.

Obdarzony znakomitą przezornością, nie ugięty, beznamiętny, obcy również wszelkiej fałszywej litości, jak i surowości zbytecznej, pan Patrigent posiadał w wysokim stopniu wszelkie przymioty, jakich wymaga delikatne i trudne powołanie sędziego instrukcyjnego.

Brak mu może było tej gorączkowej działalności, czasami potrzebnej, by trafić prędko i dokładnie, ale posiadał zato potężną cierpliwość, której nic znużyć nie potrafiło.

Do jego też to gabinetu przeszły sprawy, setne lata roztrząsane, śledztwa przerwane w drodze procedury niezupełne.

Taki jest obraz człowieka, do którego zaprowadzono Prospera; prowadzono go drogą bardzo krętą.

Szedł najsamprzód długim korytarzem, przebył salę pełną żandarmów paryskich, zszedł ze schodów, przecisnął się przez rodzaj podziemia, następnie wstępował po wązkich i spadzistych schodach, które końca nie miały.

Nareszcie dostał się do długiej wązkiej galeryi, o nizkim suficie, na którą wychodziło mnóstwo drzwi numerowanych.

Dozorca nieszczęśliwego kasyera zatrzymał go przed jednemi z tych drzwi.

— Przyszliśmy — rzekł — tu się pański los rozstrzygnie.

Na tę uwagę dozorcy, wypowiedzianą tonem głębokiego politowania, dreszcz przebiegł biednego Prospera.

Tak jednak było: tam, za temi drzwiami znajdował się człowiek, który miał go badać. Od jego odpowiedzi zależeć będzie jego uwolnienie, albo też areszt zamieni się na więzienie stałe.

Zbierając całą swą odwagę, już Prosper kładł rękę na klamkę, gdy dozorca zatrzymał go.

— O, jeszcze nie zaraz! — zawołał — tam nie można wchodzić bylejako; siadaj pan, zawołają cię, gdy przyjdzie kolej.

Nieszczęśliwy usiadł, a dozorca zajął obok niego miejsce.

Nic bardziej posępnego, straszliwego, nad tę stacyę w ponurej galeryi sędziów instrukcyjnych.

(C. d. n.).

angielskiego monarchy, że zyskał sobie przydomek „Króla Edwarda II." Zadebiutował on przed czterema laty w Marienbadzie. Wtedy ubierał się nawet zupełnie tak jak król Edward, mianowicie popielato-bronzowe ubranie, czerwony krawat i zielony kapelusz filcowy. Wychodził tu zawsze podobnie jak król ze „świtą", przez co wszystko jeszcze się powiększała liczba zmistyfikowanych. Twarz jego jest, jak wspomnieliśmy, wprost identyczną z twarzą Edwarda II., jest tylko nie tak tęgi. Kupcy marienbadzcy wysyłają corocznie zaproszenia do króla angielskiego z prośbą o odwiedzenie ich sklepów. Amerykański zaś sobowtór zdawał się być również usposobionym do kupowania, gdyż co dzień do innego wstępował lokalu, kupował jakąś drobnostkę i chwalił wystawione towary. Kupcy naturalnie byli wniebowzięci odwiedzinami króla i starali się rozgłaszać jego słowa we wszelakiej prasie. Rozeszła się nawet wieść, że król był tak łaskaw pocałować pewną panienkę sklepową, czemu się niedziwiono wobec dawniejszych wspomnień sercowych księcia Walii. Wszystkie te zaś wieści polegały na nieporozumieniu i na zamianie osoby sobowtóra z królem Edwardem. Gdy jednak w końcu Amerykanin posunął się nawet do wypowiadania politycznych uwag, które szły na rachunek króla angielskiego, postanowiono się wziąć do niego energicznie. Jednakże usunięcie go z Marienbadu miało kosztować dwór angielski 10.000 koron, które Amerykanin dowcipniś schował i opuścił swoje „marienbadzkie królestwo".

I tego roku tam się pojawił, ale ubiera się zupełnie inaczej niż król, schudł też jeszcze więcej pod wpływem zapewne wód Marienbadu. Lecz mnóstwo jeszcze ludzi bierze go za króla Anglii i tytułuje go „Wasza Królewska Mość", co Amerykanin przyjmuje z miłym uśmiechem, jakby mu się to słusznie należało.

Lwów—Kleparów.

20. sierpnia 1908.

Zanim Kleparów stanie się honorową częścią stolicy i znajdzie się w szczęśliwem posiadaniu tramwaju, kanalizacyi, oświetlenia i t. p. cukierków, osładzających drożyznę wielkomiejską, z pewnością dużo jeszcze... perfumeryi Pełtwią popłynie.

Tymczasem możeby kochana Redakcya zaapelowała do sławetnej Rady powiatowej, ażeby się zmiłowała nad szosą, wiodącą przez naszą osadę. Rozumiemy pietyzm Rady powiatowej dla starożytności i lojalność jej wobec św. Magistratu lwowskiego. Także nie wypada, ażeby mieszkaniec Kleparowa chadzał u siebie dobrym gościńcem a mógł łamać nogi i rozbijać nos dopiero na ulicy Kleparowskiej cieszącej się, jak wiadomo, bardzo czułą opieką miejskiej Rady. Zapomina jednak Rada pow., że *quot licet Jovi, non licet bovi*, chociaż p. Ciuchciński daleko do Jowisza. A zresztą ulica Kleparowska ma rakarza, który już z powołania swego gruchocze nogi wszystkim magistrackim pieskom i koniom — ma Dom Inwalidów, którym patryotyzm austryacki tak dokumentnie nogi połamał, że jest im to zupełnie obojętne, czy ulica gładka czy dziurawa — a w końcu mieszkają tam w kasarniach młodzi wojownicy i obrońcy państwa, którym w braku innych wojennych okazyi dobrze robi choćby gimnastyka po karkołomnej ulicy, ku większej chwale św. Magistratu i Państwa a ku radości Domu Inwalidów, który z braku innych wojen poczyna chorować na brak pensyonaryuszów.

Ale co uchodzi we Lwowie, temu wara do Kleparowa.

My Kleparowszczanie nie jesteśmy ani inwalidami, ani aspirantami na inwalidów, jesteśmy zdrowi, żywi i pracowici, nie posiadamy tramwaju ani innych lwowskich specyalności gumowych, więc mamy wielkie prawo się spodziewać, że szan. Rada powiatowa teraz przy pogodzie zbudzi się z kilkumiesięcznej słodkiej (a może słotnej?) drzemki i każe naprawić powiatowy gościniec, szczycący się nazwą głównej ulicy Kleparowa.

Takich bolączek i niedomagań ma Kleparów wielkie mnóstwo i jeżeli Szan. Redakcya okaże się i nadal życzliwą, to spróbuję przedstawić je w dalszych listach.

(I owszem, prosimy. Przyp. Red.).

P.

Tarapaty nieboszczyka.

(*Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter*).

XXVII.

Przedewszystkiem muszę panom powiedzieć, że jestem dyabelnie zły. Panowie mnie podeszli, zbałamucili i wyłudzili na mnie kontrefekt prawie podstępem, czego okrutnie żałuję. Proszę sobie wyobrazić... zakochało się we mnie na pierwsze wejrzenie ni mniej ni więcej tylko dwieście trzynaście pań różnego wieku i, co najgorsze, różnej piękności. A moja była żona Lola wycięła z gazety nożyczkami obrazek i dała go powiększyć na portret. Przyszło z tego powodu do małej sprzeczki małżeńskiej między nią, a byłym moim subjektem, co jednak mało mnie obchodzi.

Mam zresztą dla niej litość, choćby z tego powodu, że jest w takim samym stanie, jak i ja. Panowie rozumieją to, nieprawdaż? Jak panowie zresztą skonstatowali i naocznie i za pomocą promieni roentgenowskich, ja straciłem już wszelkie kwalifikacye do miłości i nie pozwolę na to, aby mnie nagabywano. Jestem stracony dla społeczeństwa i płeć piękna z tym faktem musi się pogodzić.

Podobiznę moją w oryginale zechcą panowie ofiarować galeryi miejskiej. Będzie to dla mnie rzecz bardzo przyjemna i pożyteczna. Przypuszczam, że jaki profesor napisze zaraz osobne studyum malarskie i ja mimo woli stanę się głośnym.

Na interpelacye panów, dotyczące jeszcze niektórych szczegółów z piekła nie mogę w tej chwili odpowiedzieć, bom strasznie osłabiony. Przeczuwam bliską słabość, a jaka to „słabość", panowie się zechcą sami dorozumieć. Siedzę obecnie przy drodze nieznanego mi wcale świata, jak dziad kalwaryjski i pytam przechodniów, gdzie jestem. Nikt mi nie może odpowiedzieć, chociaż wszyscy gdzieś idą i nawet się spieszą. Ale poco oni się spieszą, Bóg raczy wiedzieć. Tu, w życiu pozagrobowem ludzie spieszyć się wcale niepowinni, wszak są nieśmiertelni i mają teraz czasu tyle, że go już nigdy nie wyczerpią.

Obok mnie przebiegają całe tabuny dusz pruskich w tym kierunku, skąd ja właśnie wracam. Na sztandarach ich widnieje napis: „H. K. T.".

Jakie oni mają miny! Aż litość zbiera. Zdaje im się zapewne, że pędzą „wschodnie kresy" zdobywać. No, niech pędzą, szczęśliwej podróży im życzę. A, a, jeden jakiś landrat oderwawszy się z szeregu, nawet mnie zaczepił:

— Byłeś w piekle, staruszku?

— Jużci.

— No, i jak tam? Język niemiecki jest panujący, co? A nie wiecie też, czyby się nie dało dyabłów na protestantyzm naciągnąć? A jest tam już jaka komisya kolonizacyjna? A ustawa antypolska?

— Idź durniu — odpowiadam — tam Polaków wcale niema. Ja jeden byłem i, jak widzisz, wypędzili mnie. Pomysły twoje zatem nie mają szans powodzenia. A co do nawrócenia dyabłów na pruską religię, możesz się zgłosić do Imci Bykusa. To mój dobry znajomy.

— Żegnam.

— Złam pysk — odpowiadam z lwowską uprzejmością. Prusak poleciał za swoją gromadą a ja... Oj, coś mnie we środku rznie, jak nasiernica.

(C. d. n.).

Historya mojego parasola.

Lata możemy sobie wogóle powinszować. Grad, deszcz, wichura, albo też skwar, susza i epidemie ustępują sobie gościnnie miejsca, mało sobie robiąc z tego, czy nam się to podoba lub nie. Wobec tak bezwzględnie impertynenckiego stanowiska, zajętego przez naturę, człowiek broni się, jak może. Ja tam, niezależnie od alpagi i wielkiego „panama", na wypadek skwaru, zawsze noszę przy sobie kożuch, watowaną kołderkę i kalosze — gdyby pogodnemu dniu zakpić się z nas zachciało. Do kompletu „asekuracyjnego" przed kaprysami natury brakło mi tylko parasola. Po wielu zabiegach oszczędnościowych zebrałem jakoś 10 koron i tak uposażony wbiegam do parasolnika.

— Proszę mi dać najwspanialszy deszczochron, tak... w cenie... 10 koron.

Uprzejmy kupiec ujął się nasamprzód za oba boki i roześmiał serdecznie, a następnie twardym jak kość palcem wskazującym prawicy postukał mnie przyjaźnie po łebetynie.

— Pustka — zakonkludował bardzo smutnie.

Po długich pertraktacyach wyszedłem ze sklepu, niosąc dumnie pod pachą parasol, nabyty „okazyjnie". Kupiec nazywał to „okazyą", gdyż jak objaśnił, jakiś gość dał do pokrycia i nie wykupił deszczochronu. Parasol był imponujący i rozmiarami swymi, przypominał ś. p. balon Zeppelina. Jedno mię tylko martwiło: parasol miał w dwu miejscach pęknięty kijek. Wprawdzie kupiec zapewniał, iż „kijek głupstwo, a grunt pokrycie", jednakże...

Naraz zawył wicher, wstrząsnął szyldami, zrzucił na głowę przechodniów trzy czy cztery doniczki z okien, zakręcił się koło spódnic dwóch, zażenowanych okropnie z tego powodu pensyonarek, wpadł pomiędzy liście drzew i zmusił szanowne olchy i topole do wykonania kilku „pas maczyzowych". Chmury spiętrzyły się i... lunął deszcz. Przechodnie poukrywali się w bramach domów. Ja poczułem w sobie lwa, a właściwie parasol pod pachą i mężnie wystąpiłem naprzód. Naraz krrr... prrr. czuję, iż mi się w ręku robi bardzo lekko i strumień wody wpada za kołnierz. W ręku pozostał mi tylko drążek, reszta zaś parasola harcuje po ulicy. Przy pomocy trzech stróżów, dwóch policyantów i dziesięciu przypadkowych przyjaciół udało mi się go ująć.

Stoję w bramie i myślę: co tu począć? Naraz: eureka! Po drugiej stronie ulicy wspaniały szyld: „Reparacya rowerów". No, kiedy potrafią okiełzać tak skomplikowaną maszynę jak rower, dadzą sobie chyba radę z głupim parasolem. Mechanik przyjmuje mię bardzo uprzejmie, z miną chirurga ogląda parasol i ordynuje: reperacya koron 6.

— Ależ panie — bronię się — przecież cały parasol prawie tyle kosztuje.

— Co tam, panie, pokrycie — głupstwo; kijek grunt.

Naprózno starałem się go przekonać, iż osoba tak fachowa, jak parasolnik zapewnił mię, iż właściwie powiedziawszy: kijek — głupstwo, a pokrycie stanowi wartość rzeczy. Wszystko naprózno.

Ten sam mniej więcej dyalog powtórzył się w trzech innych zakładach mechanicznych. Ogarnęła mię wściekłość i pędzę do parasolnika. Niezwykle uprzejma osoba ten parasolnik: ręce zatarł z radości, gdy mię zobaczył.

— A, parasolik złamał się? Któżby to mógł przypuszczać! To nic głupstwo, da się zreparować. Będzie kosztowało 7 koron.

— Panie — zaklinam ze łzami w oczach — panie! Toć przecież kijek — głupstwo, parasol grunt, sameś pan to powiedział.

Parasolnik uśmiechnął się pobłażliwie, wykonał tę samą operacyę z mojem czołem i swoim palcem jak na początku naszej znajomości i pokiwał smutnie głową.

— Któż panu takie androny mógł opowiadać? Pokrycie — szmata, trzy grosze warta, a kijek? oto przedmiot poważny, on mówi o wartości parasola...

Oszołomiony wypadłem na ulicę. Na szczęście uderzył grom i iskra elektryczna, przeszywszy me zmoczone ciało, uwolniła moje „ja" od stosunków ze sprzętem tak niebezpiecznym, jak parasol.

Księgarstwo prowincyonalne.

W ostatnich czasach można było zauważyć, iż ruch księgarski wydawniczy w znacznej mierze przeniósł się ze stołecznych miast na prowincyę. Stało się to zaś dzięki temu smutnemu objawowi, iż wielkie księgarnie i główni dotychczasowi nakładcy, porósłszy należycie w pierze, zaprzestali nagle pracy i trudów dla dobra piśmiennictwa i sprawy ojczystej a poczęli uprawiać podłego gatunku handelesowski targ rozmaitymi nakładami sensacyj, romansów kryminalnych, "literatury" kucharek, lokajów i pokojówek.

Na razie też dzięki temu tylko ruch wydawniczy znacznie opadł, z czego skorzystały księgarnie prowincyonalne.

Obecnie mamy je w każdem prawie większem mieście w Galicyi. Nakładowych zaś i z wielkim zasobem pracy i energii działających jest nie wiele.

A mianowicie Brody (Feliks West), Stanisławów (Jasielski), Złoczów (Zuckerkandel Tarnopol (Brugger).

Z tych zaś najlepszą, najstarszą i najdzielniejszą pionierką jest księgarnia nakładowa i komisowa w B r o d a c h p. Feliksa Westa.

Święci ona obecnie 60-ciolecie swego istnienia i to skłania nas do niniejszej wzmianki.

A zasługuje ona na szersze omówienie jak najzupełniej.

Założona w październiku 1848 roku przez Jana Rosenheima istniała wpierw w Samborze aż do roku 1862, kiedy to Rosenheim przeniósł ją do Brodów, jako filię samborskiej.

W małe środki zrazu uposażona ograniczała się księgarnia i maleńka drukarnia jej do wydawania druków urzędniczych i "Biblioteki dla młodzieży".

W roku 1882 księgarnia przeszła na własność teścia Rosenheima dzisiejszego jej właściciela p. Feliksa Westa, który stopniowo krok za krokiem, rok za rokiem zwalczając nieuzasadnione zniechęcenie publiczności do księgarni prowincyonalnej, rozwijał firmę brodzką z niezwykłą przezornością i przedsiębiorczością.

„Arcydzieła polskich i obcych pisarzy" zjednały księgarni p. Feliksa Westa ogromną sympatyę i uznanie. Wyszło ich dotąd 64 tomików z opracowaniem krytycznem.

„Opracowania "Arcydzieł", pisze jeden z najwybitniejszych krytyków, są, krótko mówiąc, wzorowe i dla sprawy nauczania historyi literatury ojczystej nietylko pożyteczne, ale wręcz n i e z b ę d n e.

To też zarówno od młodzieży, jak od nauczycieli, należą się p. Westowi słowa prawdziwego uznania i wdzięczności oraz życzenie był nadal z równym pożytkiem, swoje wydawnictwo prowadził".

Oprócz wspomnianego wydawnictwa, przedsiębierze p. West wciąż nakłady dzieł literatury ojczystej i zagranicznej; do tych zaliczyć należy dzieła: Björnsona, Chmielowskiego

Flacha, Hauptmanna, Hebbla, Kawecekiego, Klewego, Manna, Schnitzlera, Walewskiej, Wildego i i.

Dlatego też dziś księgarnia w Brodach dorównywa w zupełności księgarniom głównym i dzielnie z niemi współzawodniczy, a jak obecnie nawet w ruchu wydawniczym może je wyprzedza.

Niech to uznanie dla księgarni p. Westa będzie w tym roku 60-letniego jubileuszu jej istnienia skromnym upominkiem dla pracy jej właściciela.

(*d*).

Naokoło świata.

(*Kradzież nóg sztucznych. — Najnowsza reklama amerykańska. — Jak stworzono w Paryżu portret sułtana.*)

Donoszą z Berlina: W pobliżu znanego już dzisiaj miasteczka Köpenick znaleziono na pastwisku 20-letnią Frydę Ziemer, zamieszkałą w Berlinie i w strasznym wstanie wyczerpania i głodu przewieziono ją do szpitala w Berlinie. Młoda dziewczyna utraciła niedawno przez jakiś nieszczęśliwy wypadek obie nogi i pomagała sobie przy chodzeniu sztucznemi. Przed kilku dniami wybrała się wozem do Köpenick, i tu wyszła przejść się na gminne pastwisko. Trafiła tu na źródełko, gdzie chciała się napić świeżej wody. Że zaś do źródła trzeba było zejść w mały dół, odłożyła więc sztuczne nogi i na kolanach zsunęła się na dół. Przechodziło właśnie tamtędy trzech obiecujących młodzieńców, którzy porwali sztuczne nogi nieszczęśliwej kaleki, aby je zapewne sprzedać gdzie w mieście. — Biedna dziewczyna błagała ich i krzyczała, nic to jednak nie pomogło. Spędziła tak przy źródełku cztery doby, i wtedy dopiero znaleźli ją napół żywą przechodzący wieśniacy.

Ładny obrazek pruskiej kultury!

*

Właściciel magazynu z dywanami w Cosmelsville w Ameryce, wielce pomysłowy p. E. Dum, wynalazł oryginalny sposób reklamy. W osobnym oddziele swego sklepu ustawił on wagę, gdzie wolno bezpłatnie ważyć dzieci przy piersi i także starsze. P. Dum prowadzi również stały wykaz porównawczy przeprowadzanych w jego sklepie ważeń dzieci, wystawiony zawsze w oknie sklepu, tak, że zapobiegliwe obywatelki Cosmelsville'u mogą kontrolować wzajemnie swoje starania około dzieci. Sprytny kupiec chce w ten sposób ściągnąć do swego sklepu klientów. W ostatnim czasie poszedł o krok dalej jeszcze, i urządził prawdziwy dzień przyjęcia dla dzieci, zaproszonych specyalną kartką. Zaproszenie opiewa: „Pana (lub Panią) wraz z czcigodną panią mamą zapraszam w piątek popołudniu na małą zabawę, urządzoną dla ważonych u nas dzieci.

I rzeczywiście w oznaczony piątek pojawiło się w świątecznie przystrojonych ubikacyach firmy Dum około 350 dzieci w różnym wieku, naturalnie z opiekunkami. Mali goście, wystrojeni w najlepsze sukienki, otrzymali w podarunku rozmaite drobiazgi, jak lalki, baloniki i t. p. Dla zabawy gości przygrywała osobna orkiestra, którą mało było słychać wśród ogólnego hałasu.

Tak więc przynajmniej pokazał mister Dum tej dziatwie i jej opiekunom drogę do swego sklepu.

*

Pisma ilustrowane, podające obrazy z chwili bieżącej, są nieraz w prawdziwym kłopocie, gdy mają w przeciągu dnia wystarać się o jakie zdjęcie. Tak było i z ogłoszeniem konstytucyi w Turcyi. Jeden z wielkich dzienników paryskich musiał podać portret sułtana. W całym Paryżu niemożna go jednak było znaleźć. W ostatniej chwili przypomniał sobie wreszcie jeden z redaktorów rozmowę z jednym z urzędników poselstwa tureckiego, który twierdził, że ogromnie podobnym do sułtana jest senator francuski Naquet, byle mu tylko wsadzić na głowę fez. I to stało się dla redakcyi ratunkiem. Wzięto fotografię senatora Naqueta wsadzono mu na głowę fez zapomocą sztuczki fotograficznej, i oto na drugi dzień ujrzeli Paryżanie portret sułtana, będącego nikim innym, tylko ich senatorem, walczącym niestrudzenie w obronie i przeprowadzeniu we Francyi rozwodu.

Kapitan z Köpenick.

Szewc Wilhelm Voigt, znany dziś powszechnie jako „kapitan z Köpenick", został onegdaj, jak to w telegramach *Goniec* doniósł, nadspodziewanie uwolniony. Uwolnienie zawdzięcza sekretarzowi podobnej do „armii zbawienia" organizacyi londyńskiej, t. zw. „Church Army", który dwukrotnie wstawiał się za Voigtem, u pruskiego ministra sprawiedliwości, jednak bezskutecznie. Dopiero obecnie, podobno nawet na interpelacyę króla Edwarda u cesarza Wilhelma, prośba o ułaskawienie „kapitana" została uwzględnioną.

Na skutek tej prośby, nadeszło w ubiegłym tygodniu do ministerstwa sprawiedliwości zlecenie gabinetowe, zawierające ułaskawienie, które następnie zostało natychmiast zakomunikowane telefonicznie zarządowi więzienia w Tegel.

Figiel kapitana, tkwił jednak w pamięci zarządu więziennego tak silnie, że i tym razem, gdy nadeszła telefoniczna wiadomość o ułaskawieniu, zaczęto podejrzywać jakąś mistyfikacyę i zażądano potwierdzenia.

Wiadomość ta nadeszła z ministerstwa właśnie w chwili, kiedy Voigt jadł obiad. Wiadomość ta przeraziła go taką radością, że przerwał natychmiast jedzenie, zdjął z siebie ubranie więzienne i ubrał się w swoje. Następnie pożegnawszy się serdecznie z urzędnikami, wsiadł na tramwaj i pojechał do Rixdorf do siostry, która się trudni sprzedażą mydła. Ponieważ siostry nie było w domu, gdyż przed chwilą właśnie wys‑ła była na grób niedawno zmarłego męża, przeto Voigt udał się stamtąd wprost do swej narzeczonej, p. Riemer. Ta zobaczywszy narzeczonego na wolności, zatrwożyła się bardzo, była bowiem pewna, że Voigt z więzienia uciekł. Sprawa wyjaśniła się natychmiast, skoro p. Riemer zobaczyła urzędowy dokument, zawierający ułaskawienie. Spędziwszy parę godzin na miłej pogadance u narzeczonej, udał się Voigt po sprawunki, a potem do swej siostry, która już tymczasem z cmentarza powróciła.

Uwolniony „kapitan z Köpenick", nie powróci już do swego zawodu, lecz kupi prawdopodobnie folwark. Środków do życia dostarczą mu złożone dla niego w drodze składek 75 000 marek. Nadto ma zapisaną przez niejaką panią Wertheim rentę dożywotnią 100 marek miesięcznie, a prócz tego znalazł się impresario, który ofiarowuje mu 500 marek za wieczór, za publiczne występowanie i opowiadanie swoich przygód.

Od czasu opuszczenia więzienia, jest Voigt przedmiotem owacyj i ciekawości tysiącznych tłumów, otaczających dom w którym mieszka. Reporterzy dzienników, wiecznie żądni sensacyi, nie dają mu spokoju przez dzień cały, a podobno nawet ofiarowano mu współpracownictwo w jednym z brukowych berlińskich dzienników.

Berlin. Wypuszczony z więzienia szewc Voigt, „kapitan z Köpenicku", otrzymał po wyjściu z więzienia wiele ofert, w których ofiarowywano mu posadę. Zgodził się na jedną, a mianowicie przyjął posadę kasyera w jednym z teatrzyków Rozmaitości w Kilonii, za płacą 250 marek miesięcznie, ale pod warunkiem, iż nazwisko jego nie będzie nadużywane do celów reklamy.

Barbarzyńskie kary w Ameryce.

(Do ryciny na 1 str.).

Znaną jest rzeczą, że amerykańscy Indyanie męczą w wyszukany sposób pojmane ofiary, nim im śmierć zadadzą. Najpospoliciej robią sobie oni z pojmanego jeńca żywą tarczę, do której mierzą i rzucają oszczepami i tomahawkami, jakoteż strzelają z łuku. Przywiązany do pala nie może się bronić, oni zaś sprawiają mu jeszcze tę wyrafinowaną psychiczną mękę, że oczekuje ustawicznie na cios śmiertelny. Indyanie jednak pastwią się nad nim i tak celnie strzelają do niego, aby mu nie zadać śmiertelnego ciosu. Wogóle jest ich zasadą mierzyć tak, aby oszczepy, tomahawki i strzały wbijały się tuż obok ciała jeńca w szeroki pal, do którego przykrępowany; rany zaś zadają oni w częsci ciała, czulsze na ból, których uszkodzenie jednak nie powoduje śmierci ofiary. Tę ostatnią męczą oni w ten sposób całemi godzinami.

A jednak i dzisiejsi biali zdolni są do pódobnego okrucieństwa. Naturalnie w Ameryce. Dzieje się zaś rzecz między handlarzami i kupcami. I tak w Walley w stanie Columbia załatwili handlarze drzewni jakiś ważny interes z niejakim Sonnentalem. Interes przybili uderzeniem ręką w rękę. Sonnental złamał jednak to przyrzeczenie i dane słowo, skutkiem czego ponieśli jego koledzy w drzewnej korporacyi znaczne szkody. Postanowili się więc zemścić zato złamanie słowa. Sonnentalowi postawiono do wyboru: albo musi dać swoją prawną, oszukańczą rękę jako cel do strzelania z pistoletu, albo poddać się niemiłosiernemu „sędziemu Lyncz", t. j. sądowi ludowi. Ustawionego więc za słupem, w którym był otwór na wysokości głowy, jak to nasza rycina przedstawia. Tamtędy, musiał wiarołomca patrzeć, kto i kiedy strzela do celu.

Na tym czarnym dużym celu położył Sonnental swą prawicę; jego zaś oszukani koledzy strzelali raz za razem z pistoletów pojedynkowych, które po każdym strzale trzeba nabijać. Wszystko to dla powiększenia męki Sonnentala. Strzelano dłuższy czas, lecz celni strzelcy wpakowali kule tylko tuż przy ręce skazanego nie raniąc jej. Wreszcie uwolniono zlanego zimnym potem Sonnentala, który usunął się na zawsze z miasta, wyniósłszy tak straszne z niego wspomnienia.

Na Kalwaryę...

(*Z pod Babiej Góry. Gawęda ludowa*).

Niechaj się co chce dzieje, słota, czy spieka, burze, czy nawałnice, na Kalwaryę iść trzeba, bodaj raz w rok, bodaj ktoś jeden tylko z obejścia.

Tam na wzgórzach kalwaryjskich błyszczą do słońca białe ściany kaplic, mienią się w blasku na pół zardzewiałe krzyże, a ziemia wyżłobiona kornymi ślady pątników, jak w mrowisku leśnem.

I nigdzie na świecie tak pięknie nie jest, jak na Kalwaryi. Inaczej tam słoneczko świeci, na inną nutę szemrzą smreki. Pan Jezus chodził tamtędy sam, we własnej świętej osobie, chodził i cuda czynił i śmierć krzyżową poniósł. Mówią coś i piszą o Jeruzalem, o żydach, kto ta wie. Było to tak dawno... Pewnikiem nie gdzieindziej, a tylko na tej naszej Kalwaryi Zbawiciel umarł. Bo jakże zresztą mógł Pan Jezus wybrać na świecie piękniejszy kraj, piękniejszą okolicę nad nasze góry, takie piękne, takie cudowne, jakich w całym świecie niema. A gdzie go też więcej ludzie kochają, niż u nas. Ani Moskale, w papieża nie wierzący, ani Prusaki, heretyki zgrożne. My, my górale i Mazury-Lachy trochę też. A zresztą nikt.

I dobrze Panu Jezusowi u nas, może lepiej, niż w niebie u świętego Boga Ojca. W każdej chacie Go kochają serdecznie, jak dzieci matkę. I jakże nie iść na Kalwaryę, popatrzyć na te miejsca, gdzie Pan Jezus żył i cierpiał.

Ostaną w polu resztki zbiórek, to nic, to już sam Pan Jezus i Matka Boska o tem pamiętają.

A Matka Boska woła nas z kalwaryjskiej góry:

— Pójdźcie do mnie, kochani moi górale, bości mi sercu najbliżsi, bo ja was kocham najwięcej!

I święta to prawda. Tam, na dolinach grady wybiły zboże, powodzie zabrały mienie i dobytek, nawet chaty — u nas zawdy lepiej. I jakże nie iść podziękować Panu Jezusowi i Matce Boskiej?...

Takiemi uczuciami napełnieni górale ciągną z dalekich stron na Kalwaryę, pokrzepić znękane dusze codzienną troską, zaczerpnąć otuchy w walce życia, nabrać sił i wiary w przyszłość.

Rozmaici tam gromadzą się ludzie z czterech stron świata, ludzie rozmaici. Są nawet z Królestwa. Jak oni zaczną opowiadać na noclegu o Moskalach, o Polsce... Nawet śpiewali raz „Boże coś Polskę". Bardzo ładna pieśń, a taka dziwna, że łzy z oczu płyną.

Może i w tym roku, kto tak samo zaśpiewa... Gromadami, po czworo, pięcioro, dziesięcioro... z tobołkami na plecach idą... idą.., jak emigranci za morze. Na ustach pieśń nabożna, prymitywna, ale szczera, z głębi duszy płynąca. A oto i procesya. Hen aż od „Szczą" ciągnie już od dni kilku. Ci i owi przyłączają się i idą razem. Nic to, że „niepilaki" (obcy). U Pana Jezusa i Matki Boskiej wszyscy swoi, wszyscy bracia i siostry. Na cześć tej dobrej Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej wyrywa się pieśń z serca pątników i o lasy i góry donośnem echem się obija:

Witaj róża i lelija.
O Kalwaryjska Marya!

K. Kr.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rz.-kat. Joanny Frem. — gr.-kat. Jemylyana.

W sobotę rz.-kat. Filiberta Op.— gr.-kat. Mafteja Ap.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek: „Wesoła wdówka", operetka w 3 akt. Fr. Lehara, z pnią Schupp.

W sobotę: „Czar walca", operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W niedzielę: „Czar walca", operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W poniedziałek: „Mąż trzech żon", operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

We wtorek: „Dzwony z Corneville", opera komiczna w 4 aktach R. Planquett'a, z p. Okońskim w roli Gasparda.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.
Reżyser: Adam Okoński.

MIEJSCOWA.

J. E. Pan Minister Wyznań i Oświaty nadał prywatnej szkole żeńskiej Amelii d'Endel we Lwowie prawo publiczności począwszy od roku szkolnego 1907/8.

Fabryka tytoniu w Winnikach stroi sobie przykre żarty z konsumentów drogiego tytoniu zwanego feiner Pursitschan, który kosztuje 1 76 kor. Do redakcyi przyniesiono nam znowu na okaz pudełko, którego zawartość możnaby porównać raczej z fajną tabaką za kilkadziesiąt groszy, niż dopatrzeć się w niej drogiego specyalnego gatunku tytoniu. Szanowny c. k. Zarządzie fabryki w Winnikach, który z pewnością tylko same dobre specyalności używasz, użycz i nam zwykłym śmiertelnikom odpowiedniej troskliwości za nasze drogie pieniądze!

Towarzystwo prawnej ochrony podatników we Lwowie, Sienkiewicza 5, II. p. (za hotelem George'a) udziela swym członkom bezpłatnych informacyi ustnych w sprawach podatkowych i należytościowych — sporządza fasye czynszowe itd. Wpis 1 K, wkładka roczna 2 K.

Nasz reporter pisze:

Jak mi Szan. Redakcya radzi, kandydować o mandat po śp. Małachowskim czy nie? Ja już od urodzenia jestem łapczywy na różne tytuły i godności. A tu oprócz tego otrzymałby człek jeszcze sute dyety i to nawet w czasie feryi. Komużby więc nie pchałaby się ślinka na język?

Do tego celu jednak najprościej byłoby via czerwony obóz. Czy jednak przez obóz ten mnie przepuszczą — wątpię. Ja bowiem, od czasu zakochania się, jestem bardzo blady na twarzy, a nie czerwony. Ja zresztą „nie mam szczęścia, nie, nie, nie", jak śpiewa gramofon u mojej sąsiadki. Ot, naprzykład tyle posypało się orderów, a nic nie dostałem, pomimo, że się one-

gdaj po porucznikowsku wygalantowałem i stałem trzy i pół godziny przed hotelem Żorża, pobrzękując szabelką i zaglądając lwowiankom w oczy. Ach jakie te lwowianki mają cudne oczy! Idzie się w nie, jak w las, o czem już nawet kilka sonetów napisałem. Teraz po zimowem lecie robi się trochę wiosna i ja jeszcze więcej sonetów napiszę. Idzie jednak o to, ile Szan. Redakcya da od wiersza? Ja za bezdurno pisać nie myślę. Minęły już te czasy, kiedy ja wespół z pół światem literackim Lwowa zasypywał redakcye gratisowymi utworami. Bo, ja także już porosłem w pierze literackie, ale co tu o tem wiele gadać. Szan. Redakcya i tak na tem się nie rozumie. Redakcya jest specyalistką w polityce, a to inna para kamaszy. Ja nawet jestem zdania, że polityka więcej popłaca niż literatura. Nawet mnie posłem obrać nie chcą. Jedno tylko literaci mają bene, a mianowicie względy za kulisami w teatrze, ale to się psu na obrożę zdało. Naprzykład chórzystki przyjechały chude, jak tramwajowe szkapięta. Jeśli i dramat taki sam z Krynicy wróci, to zdechł kot.

Co zaś do tunelu na plac powystawowy, to już się stało, ale stało się źle. Zamiast, żeby jaki radca św. Magistratu — spadł do niego najniewinniej w świecie radca sądowy. Szkoda, że do towarzystwa nie spadła tam również jaka lwowianka. Byłoby mu się tam nie przykrzyło. Ale na drugi raz to zapewne wpadnie na dno ulicznej przepaści jakiś magistratnik. Musi być przecież jakaś sprawiedliwość, żeby się sprawdziło przysłowie: „Kto pod kim jamę kopie, ten sam w nią wpadnie".

No i co więcej słychać? Nie wściekł się jaki pies, nie zawaliła się jaka kamienica? Nie spadł kto z Giewontu? Nie otruł się kto kiełbaskami? Aha, czy Szan. Redakcya zauważyła w gazetach, co ludzie gubią? Same kartki zastawnicze! Ja w to wglądnąłem i nauczyłem się tak robić: Biorę na wypłat zegarek złoty np. 200 kor. Płacę a conto 20 koron i zegarek zabieram na własność. Ponieważ zegarek jest moją własnością, niosę go do banku zastawniczego i dostaję 100 koron. W ten sposób „mir niks, dir niks", jak mówi szwab, zarabiam na czysto 80 koron. Jeśli mi to nie wystarczy, to ja zastawiam u żydka kartę zastawniczą za jakie 50 koron i wskutek tego w przeciągu dwu dni mam 130 koron gotówki w kieszeni, co mi przynajmniej na tydzień wystarczy. Gdy się zasób wyczerpie, rozpoczynam znowu da capo. Tak robi każdy szanujący się obywatel, niech więc i Szan. Redakcya spróbuje.

Z uniwersytetu. Asystentem przy nowo powstającem laboratoryum laryngologicznem został mianowany dr. Ignacy Wieser, były asystent prof. Jurasza w Heidelbergu.

Smacznego apetytu. Dzienniki paryskie opisują komiczny wypadek, jaki się zdarzył przy sposobności przywiezienia do muzeum w Kairo odnalezionej niedawno mumii Ramzesa II. Stojący przy bramie na warcie dozorca cłowy, nie chciał wpuścić do miasta dawnego jego władcy. Na zapytanie celnika, co skrzynia w sobie zawiera, odpowiedziano mu, że znajduje się w niej mumia Ramzesa II. Ponieważ poczciwiec nie miał najmniejszego pojęcia, kto albo, co to jest Ramzes, przeto oświadczył, że musi zbadać zawartość skrzyni. Zaraz też kazał ją otworzyć; następnie zbliżył się, ułamał z miną znawcy kawałek ucha, zaczął go żuć uważnie, poczem wyrzekł z całą powagą: „Solone ryby!... Dawać tu wagę!".

Król szpiegów. Nakładem znanej firmy Maniszewski i Meinhart wyszła świeżo powieść pod powyższym tytułem osnuta na tle czasów konsulatu Napoleona I-go. Autorem jest znany lwowski dziennikarz p. P., pisujący pod pseudonimem E. Ch. A. Nowa powieść aczkolwiek do arcydzieł nie należy, przewyższa o wiele senzacyjne książki, przeznaczone dla szerokiego ogółu, a po największej części tłumaczone z obcych języków.

25 milionów szkody. Ulewne deszcze i grady, jakie w czasie ostatnim nawiedziły zachodnią część Galicyi, zniszczyły plony tegoroczne niemal w całości. Straty w zbożu i ziemiopłodach według przybliżonego obliczenia wynoszą około 25,000.000 koron. Rząd będzie musiał zwolnić rolników nie tylko z podatków gruntowych, ale nadto pospieszyć rolniczej ludności kraju z wydatną pomocą funduszów państwowych.

Bocian żebrzący jałmużny. W miejscowości Szwabmünchen w Niemczech, byli mieszkańcy świadkami niezwykłego widowiska. Oto na jeden dom przedmieścia, zleciała cała rodzina bociania, pragnąc się widocznie tam osiedlić, czy też wskutek jakiegoś nieporozumienia lub przystępstwa zmuszoną była wyemigrować z bocianiego społeczeństwa i gdzieindziej szukać sobie „ogniska domowego". Tym też sposobem owe bociany zagościły do Szwabmünchen. Lecz co najdziwniejsze, wszystkie odznaczały się tem, że nie spożywały ani żab, ani robaków, co jest zwykłem pożywieniem tego pta-



ctwa, lecz zaraz pierwszego dnia po przybyciu zjawił się ku osłupieniu mieszkańców, głowa rodziny bocianiej, stare bocianisko na ulicach i począł chodzić od domu do domu i głośnem klekotaniem żebrać o jałmużnę. Że zaś jak w domu zawsze są rozmaite odpadki mięsne, i t. d., dawano to bocianowi, który gdy się sam dobrze najadł, resztę zabierał do dziuba i odlatywał do swego gniazda, przynosząc jadło reszcie rodziny.

Pierścienie na nogach wskazywały, że niegdyś musiał być więźniem, wyrwał się tylko z niewoli, lecz zachował w sobie oswojenie i nie obawiał się już ludzi. Żebraninę tę wykonuje on codziennie a ludziska nie skąpią mu, lecz chętnie wspierają tego także w swoim rodzaju żebraka.

Tragedya miłosna na Zniesieniu. Mieszkańcy gminy Zniesienie, leżącej tuż za Lwowem za rogatką żółkiewską poruszeni byli do głębi wczoraj zaszłem tam morderstwem.

Oto robotnik Szczepan Oleśków zamordował tam dwoma strzałami z rewolweru służącą Katarzynę Panasiewiczównę. Zbrodni tej dokonał Oleśków z zemsty a stała się ona na tle miłosnem; dawniej bowiem Oleśków nawiązał z Panasiewiczówną stosunek miłosny, który dość długo trwał. W czasie tego obiecywał on wciąż „narzeczonej", że się z nią ożeni.

Ale Panasiewiczówna dowiedziała się, że Oleśków jest już żonatym, tylko, że ze swoją żoną nie żyje i dzięki też temu zerwała z nim stosunek.

To rozwściekliło Oleśkowa tak dalece, że jeszcze przed 10 dniami napadł na Panasiewiczównę na ul. Żółkiewskiej, i zadał jej dwie rany nożem w piersi. Policya jednak go wypuściła, uważając to wszystko za zwykłą awanturę poza drągową.

Wypuszczony z aresztu Oleśków wygrażał się, że zamorduje dawną swą kochankę. Pragnąc wzbudzić w niej zazdrość grasował ustawicznie za rogatką z rozmaitemi dziewczętami, pił z niemi i bawił się po szynkach, gdy to jednak nie zdołało rozczulić Panasiewiczównę, postanowił ją zamordować. W tym celu kupił sobie sześciostrzałowy rewolwer i naboje i wyczekiwał sposobności do spełnienia zbrodni.

Panasiewiczówna, która służyła u dzierżawcy folwarku na Zniesieniu, szła zwykle około godziny 10-tej rano na kupno, o czem morderca wiedział.

Wczorajszy ranek przesiedział w jednym z szynków w towarzystwie służącej Maryi Słoniewskiej, a gdy nadeszła pora, o której spodziewał się spotkać swą ofiarę, wyszedł z szynku i czekał w ulicy. Jak zwykle około godziny 10 zjawiła się Panasiewiczówna w ulicy, idąc na kupno. Oleśków przystąpił do niej i z oddalenia jakich trzech kroków, dał do niej dwa strzały.

Oba strzały były celne. Dziewczyna padła na miejscu trupem.

W pobliżu znajdował się tylko pewien mały chłopak, a w odległości o jakie 150 kroków budnik.

Zajście trwało chwilę tak krótką, że zanim nadbiegł budnik, Oleśków zdołał już zbiedz.

Do wczoraj wieczorem nie zdołano mordercy przytrzymać. Liczy on 28 lat. Był robotnikiem dziennym.

Zwłoki Panasiewiczówny odstawiono do kostnicy na Zniesieniu. — Liczyła ona 27 lat. — Pochodziła z Uhnowa.

Kanały we Lwowie. Na ostatniem posiedzeniu sekcyi budowlanej uchwalono budowę kanałów w ul. Sobieszczyzny i św. Wojciecha, oraz w ulicy Ziemiałkowskiego, Hausnera, Pijarów, Głowińskiego, św. Teresy i Domsa.

Wszystkie te ulice już to gęsto zabudowane, już to posiadające większe budowle dla rozmaitych zakładów mieszczących setki osób, gwałtownie potrzebowały kanalizacyi.

W sprawie ubezpieczenia pensyjnego. Magistrat lwowski podaje do wiadomości, że służbodawcy obowiązani do składania po raz pierwszy zgłoszeń, do ubezpieczenia pensyjnego otrzymać mogą bezpłatnie (drukowane) „Objaśnienia", tyczące się sposobu postępowania przy takich zgłoszeniach u politycznych władz pierwszej instancyi (starostw i magistratów Lwowa i Krakowa), a także i w urzędach gminnych miasteczek.

Przy tej sposobności przypomina, że wszystkie druki, tyczące się ubezpieczenia powyższego, wydaje się bezpłatnie w departamencie V. magistratu (Ratusz III. p).

Sylwetka ministra Korytowskiego. Petersburski *Kraj* kreśli zajmującą sylwetkę obecnego ministra skarbu dra Witolda Korytowskiego. Pisze on:

„Gdyby nie był ministrem skarbu, byłby równie dobrym rotmistrzem w huzarach. Ma nawet kresę przez policzek. Wielkopolanin z rodu, łączy w sobie niemiecką ścisłość z polską fantazyą. Ale ścisłość stosuje w urzędowaniu, a fantazyę objawia w życiu towarzyskiem. W rozmowie dźwięczy pewna nuta zawadyacka, która dziwnym sposobem, najwięcej jedna mu przyjaciół. Korytowski ma zawsze cel jasno przed oczyma i idzie ku niemu po żołniersku. Nie ogląda się na nikogo: wierzy w swoją gwiazdę... Największy sukces odniósł przy ugodzie węgierskiej. W Budapeszcie zwracał powszechną uwagę przez bajecznej wysokości biały cylinder, z którego uczestnicy konferencyi ciągle żartowali. Po podpisaniu ugody, węgierski kolega dr. Weckerle, zaproponował mu zamianę kapeluszy. Zgoda. Kiedy jednak wieczorem Weckerle zjawił się w innym kapeluszu, Korytowski zapytał: „A cóżeś ty wzgardził moim cylindrem?" — „Przeciwnie. umieściłem go w naszem muzeum narodowem" — brzmiała odpowiedź.

O odwołanie manewrów. Bardzo słuszne w tym kierunku słowa wypowiada *Sł. Pol.*: Odwołanie zapowiedzianych manewrów miałoby decydujące znaczenie dla robotników, ze względu, iż plon zbożowy tego roku wskutek długotrwałych deszczów i słoty uległ znacznemu opóźnieniu. Każdemu zaś wiadomo, że owo kwaterowanie się wojska manewrowego już po zbiorze jest dla rolników kulą u nogi, a cóż dopiero w dzisiejszej dobie. Ponadto trzeba wziąć pod uwagę szkody, jakie każdorazowymi manewrami wojsko sprawia w polu. Przecież toby jeszcze tembardziej przyspieszyło nadejście i tak nieuniknionego widma głodu.

Biorąc wyżej wspomniane względy pod uwagę, każdy znający dobrze dzisiejsze i tak już trudne położenie rolników, będzie zdania, że należy absolutnie odwołać całkiem manewry, a jeśli to niemożliwe, to przynajmniej na jakie dwa tygodnie odroczyć. Bo w dzisiejszych warunkach manewry byłyby dla nas rolników nową klęską.

Jeszcze o szkarlatynie. Podaliśmy w poprzednim numerze daty statystyczne, które stwierdzają, że epidemia szkarlatyny się wzmaga w stosunku 25 proc. w ciągu jednego tygodnia. Przestraszona tem Rada szkolna krajowa uchwaliła nie otwierać szkół ludowych we Lwowie aż do 15-go września.

Szkoły średnie zaś mają być otwarte jak zwykle 1-go września o ile ministerstwo w tym kierunku czegoś nie zadecyduje.

Kto zna pośpiech austryackiej biurokracyi, ten uwierzy, że odnośna decyzya gotowa nadejść z Wiednia akurat na 1-go września 1909, a tymczasem rodzice muszą przyjeżdżać z dziećmi do Lwowa, a z dziećmi wszystkiemi jakie mają, boć trudno przypuszczać, aby ktoś jechał z synami wyższego gimnazyum do Lwowa, a na prowincyi bez dozoru i opieki zostawiał drobne dzieci.

Okazuje się więc, że uchwała R. S. K., odraczająca rozpoczęcie nauki w szkołach początkowych, nie będzie w praktyce miała żadnej wartości, bo epidemii wcale nie ograniczy.

Są jednak ludzie, którzy lekceważą szkarlatynę i powiadają, że ona nic nie szkodzi. Dziecko prędzej czy później przebyć ją musi.

Zapominają jednak o tem, że bardzo mały procent dzieci wychodzi z tej choroby cało. Są np. ludzie starzy, którzy do dziś nie słyszą na jedno lub oba uszy, od czasu przechodzenia szkarlatyny.

Zresztą szkarlatyna sama nie jest tak niebezpieczną, jak komplikacye przez nią wywołane; zapalenie płuc, choroby nerek, kiszek, głuchota itp. W interesie tedy dobra młodzieży przestrzegamy rodziców, aby się starali o ile możności ochronić dzieci od tej choroby.

Zadanie to jednak bardzo trudne, wobec lekceważenia epidemii ze strony odnośnych władz.

W szkołach średnich zamianowała Rada szkolna krajowa zastępcami nauczycieli: Zygmunta Stelmachniewicza i Henryka Meyera w I. gimnazyum polskiem w Stanisławowie, Włodzimierza Kiprijana i Edwarda Pieczonkę w gimnazyum w Brzeżanach, Abrahama Kalischa w gimnazyum w Buczaczu.

Korespondencye Redakcyi.

WP. J. S. M. w Połowcach. — Naczelny redaktor naszego pisma pan St. Tokarski powraca z zagranicy z początkiem przyszłego tygodnia.

Z KRAJU.

Napad na pocztę. W nocy z dnia 18. na 19. zdążał, jak co dzień, poczciarz z miasteczka Tarnoruda do Podwołoczysk, odwożąc listy i posyłki do urzędu pocztowego w Podwołoczyskach. Niedaleko od wsi Kaczanówka, przez którą droga jego wiodła, został woźnica napadniętym przez jakiegoś bandytę, który go drągiem po głowie tak uderzył, że krwią zalany został. Pomimo otrzymanego razu jednak woźnica, chłop silny, pochwycił bandytę za barki, i chcąc nim zawładnąć, borykał się z nim, wołając przytem o pomoc. Ta nadeszła mu jeszcze w czas w osobie polowego, przy którego współudziale został bandyta związany i w urzędzie gminnym w Kaczanówce, ku wiecznej rzeczy pamięci, zdeponowany. Poczem poczciarz udał się w dalszą drogę do Podwołoczysk, by oddać powierzone mu posyłki. Sprawą tą zajmuje się już tutejszy sąd. W krótkim przeciągu czasu jest to już drugi napad na wiożące do Podwołoczysk pocztę wózki okolicznych urzędów pocztowych; pierwszy wypadek z pocztą z Nowego Sioła nie odbył się tak gładko, gdyż zrabowano znaczną kwotę pieniężną, poturbowano woźnicę, a dochodzenia sądowe zostały

bez wykrycia sprawcy. Widać, że wypadałoby takiego woźnicę uzbroić, by był w stanie odeprzeć napad zbójecki. Czy te napady tuż pod granicą rosyjską spowodowały bakcyle wypielęgnowane w państwie sąsiedniem?

Łapówki w sądzie suczawskim. Stanowisko prezydenta wyższego sądu Tchorznickiego z powodu odkrytych skandalów ma być mocno zachwianem. O nadużyciach w sądach bukowińskich wiedziano już od dawna a pomimo to nic nie robiono.

Dopiero doniesienie żandarma Stasza, wystosowane wprost do ministerstwa sprawiedliwości było powodem obecnych dochodzeń. Śledztwo jeszcze nie ukończone.

Sprawa cała omawianą będzie w parlamencie.

Radca dworu Czerwiński bawił w Czerniowcach i udał się do Lwowa, celem zdania sprawy, poczem uda się do Wiednia i złoży sprawozdanie ministrowi sprawiedliwości Kleinowi, przyczem zasięgnie informacyi co do dalszego postępowania.

Z powodu dokonanych już suspendacyi i nastąpić mających w dalszym ciągu, okazała się potrzeba uzupełnienia senatu karnego w Suczawie.

Uwięziono Joela Goldberga z Bosaniec, który przybył do Czerniowiec na ćwiczenia wojskowe. Uwięzienie to stoi w ścisłym związku z śledztwem. *Corpora delicti* w sprawie zamordowania Goldberga są materyałem bardzo obciążającym.

Opowiadają, że znaleziono ubranie zamordowanego i siekierę, na której były ślady krwi, zostały w sądzie karnym spreparowane, przyczem odegrać miał rolę pewien kancelista.

Żandarm Stasz, który poruszył całą tę sprawę, bawi w Czerniowcach. Zbiera on w dalszym ciągu materyał w sprawie zatuszowania sprawy zamordowania Goldberga, pomimo, że narażony jest z tego powodu na szykany i prześladowania ze strony osób interesowanych.

Nie ulega wątpliwości, że tym razem nie skończy się na suspensyi i że sprawa nie zostanie zatuszowaną, lecz będzie przedmiotem rozprawy, która odbyć się ma przed sądem wiedeńskim.

ZE ŚWIATA.

Zabawna przygoda wydarzyła się w Raciborzu na Górnym Śląsku w domu mistrza malarskiego. Od pewnego czasu zauważył, że z jego piwnicy w niewytłómaczony sposób giną jaja, a raczej ktoś je wypija, pozostawiając skorupy na miejscu.

Onegdaj w nocy, kiedy już wszyscy byli w głębokim śnie pogrążeni, posłyszał pan majster w piwnicy pukanie. W przekonaniu, że to złodziej dobija się do jego piwnicy, zeszedł z fuzyą do piwnicy i wypalił w miejsce, z którego stukanie dochodziło, aż się mury zatrzęsły. Na chwilę łoskot ustał, lecz zaledwie położył się do łóżka, rozpoczęło się tajemnicze pukanie na nowo. Wstał po raz drugi, a przywoławszy trzech sąsiadów do pomocy, udali się do piwnicy. Jakżeż atoli przeraził się pan majster, kiedy z ciemnego kąta ujrzał dwoje błyszczących oczu, skierowanych na siebie. Śmiało naprzód — zawołał — a odwaga jego została sowicie wynagrodzoną, bo nocnym rabusiem, którego pochwycono, była — sowa!

Niewdzięczny pacyent i skory chirurg. Z Bordeaux donoszą o zajmującej historyjce:

Miasto to jest centrum handlu słynnem winem „bordeaux“, i co za tem idzie, siedzibą bogatych handlarzy wina.

Jeden z nich cierpiał bardzo na prawą nogę, która mu mocno obrzmiała. Obrzmienia tego nie można było usunąć, i lekarz domowy winiarza uznał amputacyę nogi za jedyny ratunek. Wezwany z Paryża chirurg, jeden z najsłynniejszych we Francyi, oświadczył gotowość przybycia do Bordeaux za honoraryum 10.000 franków. Winiarz zgodził się, obawiając się zagrażającej jego życiu choroby.

Paryski chirurg przybył więc do Bordeaux, i tu stwierdził, że amputacya bynajmniej nie jest konieczną. Zastosował tylko pewne środki, i po kilku dniach leczenia nogi, ustąpiło rzeczywiście niebezpieczne obrzmienie i winiarz przyszedł do zdrowia. Przy ostatniej wizycie nieomieszkał mu chirurg-zbawca przedłożyć rachunku na 10.000 franków.

Niewdzięczny jednak właściciel uratowanej nogi wzbraniał się wypłacić chirurgowi całe 10.000, bo amputacyi przecie nie było.

Wtedy chirurg, nie mówiąc ani słowa, przewrócił lewą ręką winiarza, prawą zaś wyjął z kieszeni nóż operacyjny. Teraz dopiero zaczął się krzyk: przerażony winiarz oświadczył, że żartował tylko i wręczył czemprędzej czek na 10.000 lekarzowi, który schował go z zimną krwią do kieszeni. Nie mógł się jednak powstrzymać od uwagi, że wolałby był odciąć nogę niedzięcznemu pacyentowi.

Kącik humorystyczny.

(Z katedry w pensyonacie żeńskim).

— Warus był jedynym wodzem rzymskim, któremu udało się zostać zwyciężonym przez Germanów.

*

— Po straceniu Maryi Stuart, pojawiła się królowa Elżbieta w parlamencie, mając w jednej ręce chustkę do nosa, a w drugiej łzy.

*

— Chęć władztwa Napoleona sięgała tak daleko, że nawet pierwsze jego dziecko było synem.

*

— Maksymilian I. nie tracił nadziei, że jeszcze kiedyś ujrzy tron na swej głowie.

*

— Hottentoci mają tak bystry wzrok, że oddalonego o dwie godziny konia, poznają po zapachu.

*

— Do najznakomitszych produktów Egiptu, należy jego klimat.

*

— Tyrolczycy są bardzo górzystym narodem.

TELEGRAMY.

Prognoza.

Wiedeń. Galicya wschodnia: Na przemian pochmurno, mierne wiatry, stan mało zmieniony, skłonność do burzy.

Galicya zachodnia: Po większej części pochmurno, mierne wiatry, stan mało zmieniony, skłonność do burzy, zwolna polepszenie.

Sprawa autonomii w Bośnii.

Wiedeń. Według informacyi dzienników tutejszych na wczorajszej Radzie ministrów wspólnych uznano sprawę reformy administracyi i wprowadzenia autonomicznych instytucyj w Bośnii za ważną, ale nie za naglącą. Kwestyi aktywowania traktatu handlowego ze Serbią w drodze ustawy upełnomacniającej, nie rozstrzygnięto, ale pozostawiono ją inicyatywie bar. Becka. Jak słychać, traktat ten będzie aktywowany w każdym razie przed zebraniem się Rady państwa.

Wiedeń. Wiceburmistrz Serajewa, dr. Mandicz, składając w imieniu miasta życzenia dla cesarza na ręce szefa kraju, powiedział między innemi: Racz ekscelencyo złożyć u stóp tronu prośbę obywateli tej prowincyi, prawnie i rzeczowo od lat 30 związanej z monarchią, aby danem jej było także korzystać z dobrodziejstw konstytucyi.

Węgrzy podnoszą głowę.

Budapeszt. Skrajna opozycya postanowiła postawić w Sejmie wniosek, wyrażający rządowi ubolewanie i potępienie z powodu, że prezydent ministrów Weckerle kontrsygnował cesarskie pismo odręczne w sprawie ustanowienia krzyża jubileuszowego i nadania go urzędnikom państwowym.

Wstrząsająca tragedya rodzinna.

Budapeszt. Wczoraj miała tu miejsce okropna tragedya rodzinna. Oto najpierw na ulicy Alfölderowskiej został jakiś 3-letni chłopczyna przez wóz z wodą sodową na śmierć przejechany. Na miejscu wypadku zebrał się tłum ludzi. Za chwilę z rozpaczliwym krzykiem runęła na zwłoki chłopca jego matka, która równocześnie znajdowała się w błogosławionym stanie. Gdy ją przeniesiono w nieprzytomnym stanie do mieszkania, porodziła dziecko i w tej chwili na rękach lekarzy skonała. Gdy zaś wieczorem z roboty powrócił do domu nieszczęśliwy ojciec, kowal Bela Lemberger, widząc straszne nieszczęście w domu, strzałem z rewolweru usiłował odebrać sobie życie, lecz go powstrzymano i oddano w policyjną opiekę, gdyż zdradzał przytem oznaki obłąkania.

Widmo rewolucyi w Portugalii.

Lizbona. Sytuacya polityczna w całym kraju, stała się znowu bardzo niepokojącą. Na zewnątrz wprawdzie panuje spokój, ale obawiać się należy, że przyjść może do nowych ruchów rewolucyjnych i że dynastya może być znowu poważnie zagrożoną, gdyż niezadowolenie wzrasta zarówno w armii, jak i we flocie. Obrady Kortezów, dotyczące operacyj finansowych zamordowanego króla, usposabiają ogół nieprzychylnie dla dynastyi, do czego przyczynia się także jeszcze silne krytykowanie obecnego rządu. Tajny dowóz broni do Portugalii, przybiera coraz szersze rozmiary. Nie ulega wątpliwości, że broń ta przeznaczona jest dla rewolucyonistów. Tymczasem rząd niema odwagi, czy też nie czuje się na siłach, by temu przeszkodzić.

Do ogólnego rozdrażnienia przyczynia się także ścisła cenzura depesz, nie dozwalająca na publikowanie wszystkich wiadomości.

Lizbona. Rusznikarz Ferreira i jeden z jego pomocników, którzy mordercy króla, Buicia sprzedali karabiny, zostali uwięzieni.

Tajemniczy mord dziewczyny.

Bruck. W pobliżu Höllkammer na gościńcu pomiędzy Bruck a Kopfenberg, znaleziono przed dwoma dniami okropnie poranione zwłoki jakiejś dziewczyny. Znalazł zaś je urzędnik tamtejszej kolei Henryk Lehner i rozpoznał w nich zwłoki swej 22-letniej szwagrowej Zofii Janda. — Na całej przestrzeni dokoła zwłok, rozsiane były przedmioty z wypróżnionej torebki jak: pozłacana broszka, igły, nici, chusteczka, kartka widokowa, z której podpis był starannie wytarty, nieważny już bilet kolejowy, złamana parasolka, podarty kapelusz słomkowy i wypróżniony całkiem pugilares. W rowie zaś znaleziono składany wielki nóż, zbroczony krwią. Bliższe śledztwo wykazało, że dziewczyna została najpierw zgwałconą, potem uderzeniem pięści lub czemś twardem, ogłuszoną, a następnie nożem przerżnął jej zbrodniarz gardło.

Naokoło Turcyi.

Konstantynopol. W ostatnich dniach daje się zauważyć pewne ochłodzenie stosunków pomiędzy Grekami a Turkami. Podczas gdy po ogłoszeniu konstytucyi obie strony bratały się manifestacyjnie, obecnie Grecy zaczynają się zachowywać z pewną rezerwą wobec Turków. Zdaje się, że wchodzi tu w grę kwestya Krety, nie ulega bowiem wątpliwości, że Turcy dążą do zapewnienia sobie jej posiadania.

Konstantynopol. Komitet młodotarecki postanowił zażądać unieważnienia umowy z Niemcami w sprawie budowy kolei bagdadzkiej. Wiadomość ta wywołuje wielkie wrażenie w kołach dyplomatycznych, zerwanie bowiem umowy o kolej bagdadzką byłoby wielkim ciosem dla polityki zagranicznej Niemiec.

Podobno decyzya komitetu zapadła pod wpływem dyplomacyi angielskiej.

Morderstwo na lokomotywie.

Kolonia. Wczoraj nocny pociąg dążący z Monachium przybył na stacyę Roemund bez maszynisty. Palacz objaśnił, że maszynista wskutek nieuwagi spadł z lokomotywy i został poszarpany przez koła, że zaś i tak spóźnieni byli, więc spieszył się i zwłok nie mógł ze sobą przywieźć. Policya udała się na poszukiwania za zwłokami maszynisty, które znaleziono obok szyn ze strasznemi ranami na całem ciele. Lekarze zawezwani skonstatowali, że maszynista wcale nie spadł z lokomotywy, lecz został w okrutny sposób zamordowany. Podejrzanego o to palacza aresztowano.

Skandal parlamentarny.

Lizbona. Na ostatniem, nocnem posiedzeniu Izby deputowanych, przyszło do burzliwych starć. Kiedy minister skarbu w gabinecie Francka zakończył swą mowę słowami: Życzę, ażeby król Manuel był szczęśliwszy aniżeli jego ojciec“, — zawołał deputowany Santos: I aby znalazł godniejszych ministrów, jak tych, którzy byli w ostatnim gabinecie!

Wówczas minister rzucił się na Santosa, wszczęła się bójka, musiano rozdzielać bijących się.

Katastrofa w kopalni.

Londyn. Z powodu eksplozyi, jaka nastąpiła w kopalni węgla w Maybole, zostało zasypanych 76 górników. Akcya ratunkowa jest utrudniona, gdyż wydobywają się gazy trujące i jest prawie wogóle niemożliwą. Dotąd wydobyto 3 trupy.

Fałszowanie marek pocztowych.

Moskwa. Policya wykryła w Moskwie bandę fałszerzy, którzy puszczali w obieg używane marki pocztowe, które poprzednio posyłano do odczyszczenia do Warszawy. Zdołali oni puścić w obieg 6 milionów sztuk takich marek. Aresztowano 30 osób, w tem jednego urzędnika pocztowego.

Na temat ustąpienia Skałona.

Petersburg. Generał-gubernator kijowski Suchomlinow ma przyjść do Warszawy jako generał-gubernator w miejsce Skałona. W miejsce Suchomlinowa, generał-gubernatorem kijowskim zostanie mianowany szef sztabu generalnego Palicyn.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Mianowania i przeniesienia w szkołach średnich.

(Dokończenie).

Rada szkolna zamianowała zastępcami nauczycieli: S. Chciuka w gimn. w Przemyślu na Zasaniu, J. Chmaja, Ogrodzińskiego, G. Holzera, W. Kisiela w gimn. I. w Przemyślu, W. Ślebodzińskiego i S. Kotowicza w Sanoku, T. Hozę, S. Łeszczija, Ł. Turczyna, M. Woźniaka w ruskiem gimnazyum we Lwowie, K. Kwiecińskiego w filii gimn. VII. we Lwowie, J. Jączka, A. L. Łańcuckiego, dra R. Jędrzejowskiego, J. Lewickiego w gimn. III. we Lwowie, W. Stolbę w gimn. w Jaśle, P. Feliksa i F. Dubasa w gimn. w Gorlicach, R. Dublanycię w rusk. gimn. w Tarnopolu, W. Baranowskiego, H. Żuławskiego, W. Górkę i W. Dubaja w gimn. polsk. II. w Tarnopolu, K. Leszczyńskiego, G. Szurę w gimn. w Trembowli, K. Wachnianina w gimn. ruskiem we Lwowie, S. Rachwała w IV. gimn. we Lwowie, S. Palasta, E. Zwillinga i M. Rataja w IV. gimn. we Lwowie, dra W. Rogalę w oddziałach równorzędnych IV. gimn. we Lwowie, J. Koszykowskiego w IV. gimn. we Lwowie, dra M. Goldschlaga w gimn. Brzeżanach, F. Wanica i J. Zaleskiego w II. gimn. polsk. w Stanisławowie, W. Kałynowicza i M. Polka w gimn. ruskiem w Stanisławowie, M. Hobczaka w gimn. ruskiem w Kołomyi, M. Stećkowa w gimn. I. polsk. w Stanisławowie, dra A. Skałkowskiego w IV. gimn. we Lwowie, J. Szczyrskiego w gimn. w Buczaczu.

Powierzyła obowiązki zastępcy nauczyciela na przeciąg I. półrocza 1908/9 asystentowi rysunków, M. Kleczewskiemu, w szkole realnej w Stanisławowie.

KRONIKA.

Do wszystkich Zarządów Kół T. S L. we Lwowie. Jedną z największych klęsk naszego kraju jest alkoholizm, szerzący się głównie na wsi wśród ludu, a w miastach wśród sfer robotniczych.

Dnie sobotnie, niedzielne i świąteczne, to czas, w którym karczmy roją się od zebranego tam ludu, a szynki w miastach od robotników.

Podejmując myśl redakcyi „Przyszłości ludu“ pragniemy dać inicyatywę do zwołania ogólnego wiecu włościan z powiatu lwowskiego i mieszkańców miasta Lwowa w sprawie zamykania karczem i wyszynków napojów spirytusowych w wieczory sobotnie oraz dnie niedzielne i świąteczne.

Wiec ten powinien się odbyć w połowie września b. r. przy współudziale posłów sejmowych podczas sejmowej sesyi, by przyspieszyć decyzyę Sejmu w tym względzie.

Uznając potrzebę łącznej w tej sprawie akcyi upraszamy Zarząd o wzięcie udziału w zebraniu delegatów wszystkich lwowskich Kół T. S. L. w sobotę 22. sierpnia 1908. o godzinie pół do 8-mej punktualnie w lokalu T. S. L. Kościuszki, Ossolińskich 4.

Suknie skórzane. Piszą, z Paryża naturalnie, że niestrudzony duch wynalazczy kierowników mody we Francyi obdarza eleganckie panie nową, oryginalną nowością. Zdaje się, że wpływ ten wywarł modny sport automobilowy i skórzane płaszcze szoferów, gdyż władcy państwa toalet proponują damom ni mniej ni więcej tylko — skórzane suknie. Naturalnie nie z grubej, mocnej skóry, jak kaftany automobilowe. Materyałem do krajania sukien będzie skóra wyprawiona z wszelką sztuką garbarską, miękka, delikatna i lekka, podatna i miła w dotknięciu jak aksamit. Powstaną z tego kosztowne toalety, ozdobione haftami, perłami i rozmaitemi innemi aplikacyami.

Dziwna rzecz: kobiety pierwotne z okresu Adama i Ewy odziewały się w skórę, teraz po tylu wiekach kultury i cywilizacyi — skóra znowu wchodzi w modę. Czyżby to było cofanie się cywilizacyi (rozumie się w dziedzinie mody) *da capo?*

Olbrzym miasto. Podług ostatnich obliczeń, Londyn liczy obecnie przeszło 6 i pół miliona mieszkańców z rocznym przyrostem 80.000. W każde trzy minuty rodzi się w Londynie jeden człowiek, w każde 5 minut jeden umiera.

Połączona długość wszystkich ulic Londynu wynosi około 13.000 kilometrów. 31 prc. jego mieszkańców pozbawione jest stałych środków utrzymania. Regestra policyjne Londynu notują pomiędzy jego mieszkańcami 220.000 przestępców kryminalnych.

Londyn spożywa rocznie 400.000 wołów, 1,500.000 baranów, 8 milionów sztuk drobiu, 400 mil. sztuk różnych ryb, 500 mil. litrów piwa i t. d. Ilość wypitych hektolitrów whisky statystyk nie podaje.

Skorowidz adresowy król. stoł. m. Lwowa z początkiem przyszłego miesiąca opuści prasę drukarską i będzie do nabycia we wszystkich księgarniach i w redakcyi „Skorowidza“, ul. L. Sapiehy 61 a do przejrzenia we wszystkich lepszych kawiarniach, cukierniach, restauracyach i lokalach fryzyerskich. Z przedłożonego nam arkuszowego jeszcze egzemplarza, przychodzimy do przekonania, iż wydawnictwo to przewyższyło dokładnością, starannością i sumiennością wszelkie w tym rodzaju wydawnictwa, a u nas poraz pierwszy prawdziwie wchodzi w życie — i jest pod każdym względem doskonałe. Redaktorem i wydawcą „Skorowidza“ jest p. Jan Rudolf Spiegel, który ma fachową praktykę zagranicznych tego rodzaju wydawnictw. — Cena egzemplarza 8 kor.

18

FRANCISZEK DÜLL.

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

Otóż tego więc wieczoru przygotowując dla wszystkich wieczerzę, dolała tych kropli na śpiączkę, otrzymanych od Makryny, a ci zjadłszy, posnęli wkrótce snem tak twardym a niespokojnym, że nie było z tej strony obawy aby buszującym w domu łotrom przeszkodzić miano...

Gdy zegar wydzwonił północ, ruszyła się Kunegunda, zapaliła świecę i przechodząc przez kilka komnat zbliżyła się, nadsłuchując, do sypialni brata. Usłyszawszy ciężki oddech, rzucanie się niespokojne i majaczenie, weszła śmiało do wnętrza i zbliżywszy się do łoża, wydobyła z pod poduszek pęk kluczów.

Jednym z tych otworzyła mieszczącą się w murze szafkę, a w tej znów szkatułę i wyciągnęła z niej kilka ciężkich sakiew złota, które wrzuciła do przyniesionego ze sobą mieszka; podobnież wsunęła weń kilkanaście sztuk przedmiotów srebrnych i złotych. To uczyniwszy wyszła z brzydkim na twarzy wyrazem, a wróciwszy do izby, gdzie była Rózia, wyczekiwała nadal spokojnie...

XIII.

Asekuracya wiana przed ślubem.

Chyłkiem szli bracia zakapturzeni, przesuwając się w ciemności i deszczu jeden na drugim jak duchy.

Gdy doszli poniżej bramy tatarskiej, przerzucili przez fosę zapełnioną cuchnącem błotem głęboko, deski z sobą przyniesione, a dostawszy się po chwiejących się na grząskiem błocie deskach na drugą jej stronę, szli wzdłuż murów po nad fosą ciągnącą się wązkim pasem wydeptaną nierówną ścieżką. Tą kroczyli ostrożnie, trzymając się blizko murów.

Przodem szedł Krzysztof.

Gdy dotarli do wysokiego parkanu pod zamkiem, przystanął Krzysztof, zwrócił się do parkanu plecyma i oparłszy się trochę przykucnął, wyciągając przed siebie koluna. Na te wylazł Walenty, a z nich na Krzysztofowe ramiona, i odwróciwszy się teraz także plecyma do parkanu, splótł przed sobą obie ręce w siodełko. Po obudwu bokach Krzysztofa stanęło dwóch innych braci, podtrzymując przy nogach Walentego. Na tę zaimprowizowaną piramidę wlazł Mikołaj, trzeci najmłodszy, a wstawiwszy jedną nogę w splecione ręce Walentego i dosięgając szczytu parkanu, zahaczył na nim drabinkę sznurową, a drugą taką samą podobnie umocowawszy, przerzucił na drugą stronę parkanu.

To uskuteczniwszy przelazł parkan i spuścił się drabinką na ziemię, gdzie zaraz opierając na niej nogę, jak strunę ją wyprężył. To samo uczynił Krzysztof z którego za mikołajem przelazł przez parkan Walenty, z wiszącą po jego stronie.

Teraz zaczęli bracia przełazić parkan po drabinkach jeden po drugim. Kacpra który miał wrócić do Josela i Józefa z Janem „dzieciaków“, innych dziesięciu znalazło się wkrótce za parkanem wśród murów miasta.

Zostawiwszy przy nim Mikołaja, dla podawania zdobyczy Krzysztofowi, udali się z zachowaniem wszelkiej ostrożności w miasto, rozstawiając się, jak to poprzód Antoni rozporządził, w różnych punktach ulic.

Gdy pięciu braci przeszedłszy podwórze kościoła ormiańskiego, stanęli przed bramą kamienicy Sahaka, zastali ją już otwartą, a w niej oczekującego ich Awedyka.

Był to służący i zarazem odźwierny bogatego kupca ormiańskiego Sahaka Agapsowicza. Będąc także Ormianinem, miał jak i inni jego rodacy pociąg, przedsiębiorczość i talent do kupczenia i chciwość na grosz, ponieważ jednak nie miał funduszów, aby niemi handel jaki rozpocząć, wysługiwał się dalej swemu panu, skąpiąc i dusząc grosz do grosza.

Śledzący i plądrujący po mieście Antoni, gdy po umówieniu się z braćmi co do ograbienia Jelonka, wziął ten dział na siebie, poznał odrazu w Awedyku potrzebnego sobie człowieka. Skaptowanie go nie kosztowało Antoniego wiele trudu i namowy, przeczuły się bowiem wzajemnie te dwie pokrewne dusze; a Awedyk nie mający może dotąd na sumieniu żadnego śmiertelnego grzechu, był jednak z wrodzonego usposobienia skłonny i przygotowany do występku, jak nabity sztuciec do wystrzału i tylko sposobności mu brakowało. Teraz znalazła się ona, więc postanowił z niej korzystać, chcąc tą śliską drogą dojść do jakiego kapitaliku.

— Nizki krępy o okrągłej głowie, a na niej krótko strzyżonymi, czarnymi włosami, o wyłupiastych oczach, a potężnej długości i grubości nosa, pomimo, że wiedział umówioną godzinę, już od wieczora, gdy się wszyscy w domu do snu ułożyli, czekał w sieni niespokojnie, wystawiając co chwila swój pałąkowaty wąchorek po za drzwi uchylone, węsząc nim jak wyżeł na wszystkie strony. Spostrzegłszy naraz oczekiwanych niecierpliwie Białoskórskich, wpuścił ich skwapliwie do wnetrza sieni, gdzie się z nimi ostatecznie co do swej roli i udziału porozumiał...

* *

Po chwili ktoś w domu Jelonka zapukał z lekka do drzwi izby, w której oczekiwały kobiety.

Był to Marek.

Wpuszczonemu do wnętrza mieszkania, zdeterminowana na wszystko Kunegunda, wprzód go uściskawszy, wręczyła klucze od składu futer i kartkę. Schwycił za nie Marek skwapliwie i milczkiem zeszedł na dół.

Tymczasem pozostali na podwórzu trzej bracia: Łukasz, Wojciech i Walenty znosili i ustawiali po cichu i ostrożnie znalezione, jak zwykle w takich domach, rozmaite beczki, paki i deski, budując z nich rusztowanie do wyłazu na mur. W domu Jelonka nieobawiali się weale być usłyszanymi, ale ze względu na sąsiedztwo mieszkańców w domu Sahaka, unikać musieli stuku i hałasu, ażeby nie obudzić śpiących. Chociaż się bez szelestu nie obeszło, to zmieszał się on razem z podobnym szelestem wiatru i padającego bez przerwy deszczu.

Po zjawieniu się Marka z kluczami, zabrali się braciszkowie wnet do roboty.

Otworzywszy sklepiony magazyn, zoczyli taką ilość towaru, że jakkolwiek na bogaty łup byli przygotowani, jednak tak wielki, jaki się tu nadarzał, przechodził ich pojęcie.

Na swoje nieszczęście, nie dawno co zaopatrzył się był pan Paweł Jelonek, na nadchodzący sezon zimowy, ogromnej ilości i wartości futrami...

Wynosili Białoskórscy mnogie soroki [1]) i kłamy [2]) najkosztowniejszych futer i suknie gotowe, podszyte takowymi.

Z pierwszych były tam baranki krymskie i węgierskie, białe, czarne, siwe i kasztanowate, bieliny [3]), „cejtuchowe“ [4]) czarne, cynkowane: [5]) gronostajej krzyżaki, marmurki; niedokunki, niedoliski, niedosobole [6]). Niedźwiednie, futra „pupkowe“ [7]), rosomaki, sobole, „obrzezkowe“ futra z drobnych okrajków, perewistki; [8]) piesaki, popielice, „smuszkowe“ [9]), „szłamowe“ [10]), szopy, rysie, wiewiórki, zawójki podolskie itp.

(C. d. n.)

[1]) Sorok znaczy czterdzieści sztuk związanych razem, jak n. p. sobole.
[2]) Kłam — jakiegoś futra połowa.
[3]) Z zajęcy białych.
[4]) Z królików młodych.
[5]) Centkowane.
[6]) Czy z młodych zwierząt tego rodzaju futra.
[7]) Brzuszkowe.
[8]) Z tchórza.
[9]) Jagnięce.
[10]) Boczki z futer.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Cztery pomieszkania, dwa po 3 i 2 pokoje z kuchnią i przynależnościami częściowo lub razem z ogrodem zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu u dozorcy we willi ulica Zamkowa 19, lub u właściciela ul. Słowackiego l. 4, I. p., w kancelaryi. 846

Krawiecczyznę wykonuję szybko i tanio. Panienkę do nauki przyjmę. Teleśnicka, Lwów, ul. Gliniańska 33 l. 815

Pokój z kuchnią do wynajęcia. Zielona 35. 837

Trzy pokoje z kuchnią, suche, słoneczne zaraz do wynajęcia. Cena 84 K. Blacharska 2. 844

Chłopca z dobrej rodziny przyjmie do nauki złotnictwa W. Dydowicz, ul. Chorążczyzna 13. 841

Koncesyonowana Szkoła kroju i szycia
Zofii Zielińskiej
Lwów, Chorążczyzna l. 29, wyucza najdokładniej kroju francuskiego i angielskiego, wedle systemu p. M. Lerchowej. 805

Pokój kawalerski z meblami lub bez, do wynajęcia. Sommer, magazyn haftów, ul. Sobieskiego 2. 814

Na sprzedaż parcela dwufrontowa w śródmieściu, front 84 m. długi, 517 sążni kw. obszaru tanio do sprzedania. Dług Kasy Oszczędności 12.000 koron. Potrzebna gotówka 10.000 koron. Franc. Moszkowicz, Kawiarnia Europejska. 820

Pisuję listy i podania w języku francuskim lub niemieckim. Za dyskrecyę ręczę słowem honoru. Zgłoszenia listowne, pod „Aulus“. Administracya „Gońca“. 829

Od 15. września do wynajęcia ciche, suche, mieszkania, 2 i 3 pokoje frontowe i 1 stancya zaraz do wynajęcia. Kochanowskiego l. 48. 831

Panienka do szycia białej bielizny potrzebna Rynek 8, drzwi 11. 825

Nauczycielka z długoletnią praktyką przyjmie na stancyę uczenice ze szkół. Konwersacya francuska, niemiecka lub angielska, pomoc w naukach opieka macierzyńska. Fortepian lub skrzypce do użytku za opłatą 80 koron miesięcznie. Zgłoszenia pod „Eureka“. Administracya „Gońca“. 830

Główny skład papieru Trybunalska 16, poszukuje pannę (izrael.) jako sprzedawczynię. 851

Kamienicę rentowną kupię. Gotówka 10.000 K. Zgłoszenia listowne do Administracyi Gońca pod „Interes“. 850

Bilety wizytowe najpiękniej, najtaniej i najszybciej wykonuje Zakład Litograficzny Lwów, ul. Wałowa 19.

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reparacye uskuteczniа się po cenach najtańszych.

Lenartowicza 15. Piękne 4 pokoje, łazienka, kuchnia, służbowy, komfort, do wynajęcia. Wiadomość tamże. 846

Panna służąca, umiejąca szyć, krój i czesać poszukuje zajęcia w domach prywatnych. — Łaskawe zgłoszenia do Administr. Gońca, Wałowa l. 6, pod „Praca“. 847

UCZNI do nauki tapicerstwa przyjmie firma W. Primus i S. Iglicki, ul. Jagiellońska l. 12. 845

Panienka inteligentna z 6. klasy poszukuje posady do nauki jednego dziecka, do klas normalnych na wsi. Zgłoszenia Pani Władysława Pluskiewicz w Zniesieniu, koło Lwowa. 854

KAMIENICA dwupiętrowa, 11 lat, wolna od podatku, — dwufrontowa w najzdrowszej dzielnicy miasta położona, z najnowszemi urządzeniami do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Bliższa wiadomość Biuro ogłoszeń Sokołowskiego, Pasaż Hausmana pod lit. „G. R.“. 821

WPISY uczenic na wszystkie 4 lata **prywatn. Seminaryum** Anny Rychnowskiej — tudzież do 1 i 2 kl. szkoły ludowej odbywać się będą w Kancelaryi Zakładu — Lwów, ulica Chorążczyzna 15, II. p. od 28. sierpnia między godziną 10. a 12. przedpołudn. i 4—6 popołudniu. 848

WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.
246 III

Numer telefonu 686.

Spółka kredytowa Budowniczych

stowarzyszenie zarejestrow. z ogran. poręką
we Lwowie, Kościuszki 18, parter.

Dostarcza swoim członkom wszelkich materyałów budowlanych wagonowo i w różnych ilościach jako to: wapno, cegłę, cement, gips, wapno hydrauliczne, drzewo budulcowe, żelazo, blachę, piece kaflowe cegłę i glinę ogniotrwałą, płytki kamionkowe, cementowe wyroby, asfaltowe wyroby, kamień tarnopolski, trembowelski, polański i demiański, patentowane drzwiczki kominowe i wentylacye, powielacze ciepła do pieców, oszczędzające 50 procent paliwa, płyty słomiane i gipsowe, posadzki deszczułkowe i ksylolitowe nieprzemakalne itd. — Od udziałów płaci dywidendę; dotychczas płaciła zawsze 5% — Z czystych zysków tworzy fundusz zaopatrzenia dla wdów i sierót po członkach. — Statuty, wszelkie ceny i wyjaśnienia udziela zawsze najchętniej **Zarząd.**

441

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

Bogdana Krzysztofowicza (Prawdzica) **Tryumfy Kultury Krzyżackiej**

wydawnictwo księgarni Maniszewskiego & Meinharta we Lwowie. — Broszurka objętości 5 arkuszy druku w cenie 60 groszy. — Towarzystwom oświatowym znaczny opust. 839

Tegoż autora w cenie 60 groszy — (już na wyczerpaniu) **PODSTAWY NARODU W RODZINIE.**

Zakład kąpielowy :: przedtem :: Bratkowskiego
we Lwowie przy ulicy Skrzyńskiego l. 10
(boczna ulicy Łyczakowskiej)
wydaje kąpiele mineralne a to gazowe, borowinowe, okłady Fangos przeciw gichtowi, igliwiowe, jodowe, żelaziste itp.
po bardzo nizkich cenach. 780

Zaszczytnie znana
Szkoła gry fortepianowej
Heleny Horny
we Lwowie ul. Łyczakowska 18,
rozpoczyna naukę z dniem 1-go września b. r.
Wpisy przyjmuje się codziennie
od godziny 10—12 przedpoł. 840
LEKCYE W DOMACH PRYWATNYCH WEDŁUG UMOWY.

DONIESIENIE

Do łaskawej wiadomości Szanow. P. T. Publiczności miasta Lwowa i prowincyi. Nowe

Doroteum

które zostało otwarte we Lwowie, ul. Szajnochy 5, stanowi jedną z godnych zwiedzenia osobliwości, jakie znaleźć można tylko w największych stolicach świata. Wstęp jest wolny dla każdego ciekawego, przybywającego — chociażby nawet bez zamiaru zakupna przedmiotów — które są do oglądnięcia w naszej nieustającej wystawie. — Urządzenia domowe i różne inne przedmioty, pochodzące z publicznej wysprzedaży, licytacyi, spadków i ze zwinięcia domowych gospodarstw, z powodu stosunków familijnych i t. p. są w Doroteum do nabycia po niesłychanie nizkich cenach z wolnej ręki bez licytacyi i aukcyi. Oto wykaz przedmiotów powierzonych w ostatnich dniach przez strony prywatne w komis do sprzedania po bardzo nizkich cenach:
Zwierzęta domowe i luksusowe, konie, kanarki, psy, papugi i inne. — Instrumenta muzyczne, fortepiany, pianina, skrzypce, gramofony, klarnety, mandoliny itp. — **Kompletne urządzenia** sypialń, jadalń **salonów**, pokoi męskich i damskich, pojedyncze meble, jakoto kredensy, szafy, łóżka, stoły, krzesła, umywalnie, biblioteki, lustra, konsole itp., meble mosiężne, żelazne i gięte, przeróżne lampy, świeczniki, wanny, maszyny do szycia, wózki i kołyski dziecinne. — **Do jazdy powozowej i konnej** uprząż na konie, siodła męskie i damskie, powozy, faetoniki, karety, landary, sanki itp., dywany perskie i smyrneńskie — portyery, firanki, story, dywany salonowe, dywaniki przed i nad łóżka, koce, kapy, dery na konie, i różne przedmioty dekoracyjne. —— **Przedmioty sportowe i przybory do podróży**, walizki, kufry, bicykle, automobil — motocykle, aparaty fotograficzne, ski, łyżwy, lornetki itp. **Towary futrzane**, futra męskie i damskie, żakiety krymskie i astrachańskie, zarękawki, czapki i baranice. **Obfity wybór starożytności**, jakoto: obrazy, bronzy, mebelki, sztychy, porcelany, monety, zegary, kryształy itp. Specyalny oddział towarni ludowej (Möbelschwemme) z nader tanimi przedmiotami znajduje się w suterenach. **Przybysze z prowincyi** znajdą w hotelu mieszczącym się **w naszym gmachu**, wygodne pomieszczenie w cenie począwszy od 2 koron dziennie. Z prowincyą porozumienie listowne za nadesłaniem 20 hal. w markach. Osobom dobrze sytuowanym udzielamy kredytu wedle umowy. Ilustrowane cenniki darmo i opłatnie. 287

Do sprzedania bardzo tanio automobil, systemu Oppel-Darrac, o sile 16 koni. Bliższa wiadomość w Redakcyi Gońca, ulica Zimorowicza 17. 517

INSTYTUT NAUKOWY
dla uczniów szkół średn.
GRONA STOWARZYSZONYCH NAUCZYCIELI
we Lwowie, ul. Asnyka 8.

Instytut przyjmuje na naukę popołudn. uczniów publicznych celem przygotowania do codziennych lekcyj szkolnych — przygotowuje prywatystów i eksternistów do wszelkich egzaminów od I. do VIII. klasy gimnaz. i realnej, oraz do matury gimnaz., realnej i seminaryalnej. — Przygotowuje do poprawek, przyjmuje uczniów przepadłych przy egzaminie wstępnym do I. kl. celem przygotowania ich w ciągu roku do II. kl., przygotowuje uczniów wydziałowych do odpowiednich klas realn. i t. p. Przy instytucie jest prowadzony dla ograniczonej ilości uczniów, pochodzących z lepszych domów

Pensyonat

w którym mają uczniowie ścisły nadzór i opiekę pedagogiczno-rodzicielską, jakoteż doskonałe utrzymanie i eleganckie mieszkanie, łazienki, światło elektryczne.
Instytut posiada siły nauczycielskie tylko ukwalifikowane i rutynowane w udzielaniu poszczególnych przedmiotów, gwarantując sumienną i fachową pomoc w nauce i opiekę. Zakład otwarty przez cały rok bez przerwy, także podczas wakacyi. 800

KLISZE
wszelkiego rodzaju wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

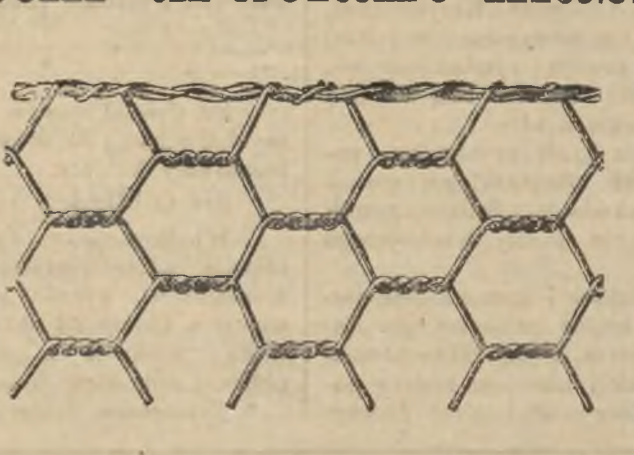
ZAPALNICZKI
platynowe rozmaitych systemów, sprzedaje najtaniej, bo od 25 ct. począwszy
J. F. Kleczeński
Lwów, Sykstuska 28, I. p. Hurt. skład patent. nowości. Prospekty illustr. odwrotnie. — Fluid do napełniania i druciki platynowe b. tanio! 299

- Losy -

gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy (te same numera) na życzenie odstępujemy na nizkie spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Posiadacze losów mogą za nie otrzymać kurs dzienny i te same losy z prawem gry bez przerwy nabyć na spłaty miesięczne.
Do ciągnienia dnia 1-ego września br. polecamy:
1 los węg. czerw. krzyża
1 los włoski czerw. krzyża
1 los węg. bazylika
1 los serbski tyt.
1 los węg. Josziv
za K 160. po K 5·— miesięcznie. Pierwsza rata zpn. 7·50.
Schütz i Chajes
Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5. (dom własny). 268

Bardzo tanie i praktyczne w ogniu cynkowane,
sześciokątne **Siatki druciane maszynowe**

do ogrodzeń sadów, lasów, ogrodów, parków, pastwisk zwierzyńców i t. p. wielkich przestrzeni.



do ogrodzeń placów do gry Lawn-Tennis, do osłony okien, kurników, królikarni i t. p.

Czterokątne siatki maszynowe surowe lub cynkowane, tak do ogrodzeń, jakoteż do wszelkich innych celów gospodarskich i przemysłowych. Druty kolczaste cynkowane.

„Lamelle“ kręcone paski blaszane cynkowane.

Linwy druciane do promów, rafy do szutru i piasku, sita, — iskierniki do kominów fabrycznych, Materace druciane — poleca po cenach fabrycznych

Akcyjne Towarzystwo HUTTER i SCHRANTZ we Wiedniu.
Ilustrowane cenniki, projekty, kosztorysy dostarcza zastępca firmy dla Galicyi 763
Henryk Wonsch we Lwowie, ulica Krzyżowa l. 7c. :: :: Numer Telefonu 990.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.